



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 7 grudnia 1957 r.

NR. 49 (805)

S. KLINGA

NIEMCY I EUROPA WSCHODNIA

SPUTNIKI. pociski międzykontynentalne, utrwalenie pozycji Chruszczowa, konsolidacja zagrożonego zeszłorocznymi wydarzeniami imperium sowieckiego — wywołały ogromne poruszenie na Zachodzie. Sztaby i rządy zachodnie zajęły się jednak niemal wyłącznie zagadnieniem, jak zareagować militarnie na ujawniony fakt wysokiego poziomu sowieckiej technologii w dziedzinie pocisków o dalekim zasięgu. Trzeba było niezależnego myśliciela politycznego, by zwrócić uwagę na znaczenie centralnego przedmiotu sporu między Zachodem a Rosją.

Mamy na myśli jeden z wykładów George'a Kennana, wygłoszony przed mikrofonem BBC. Wykład ów, poświęcony sprawie Niemiec i Europy Wschodniej, wywołał głośnie echo w świecie politycznym. Można się z Kennanem zgadzać, lub nie zgadzać — względnie zgadzać się tylko częściowo — ale nie sposób zaprzeczyć, że w swym myśleniu stara się on zawsze dotrzeć do sedna sprawy. Jego analizy są wszechstronne i wnikliwe. Najbardziej sporne są natomiast jego wnioski praktyczne.

Przewidywania Kennana

Wedle Kennana Niemcy pozostają centralnym punktem napięcia w stosunkach międzynarodowych. Kennan przedstawia sytuację w Środkowo-Wschodniej Europie w takich słowach:

„Wynikiem wydarzeń w krajach satelickich jest wytworzenie się skrajnie niepewnej sytuacji która jest niebezpieczna i niezadawalająca z każdego punktu widzenia“.

„Stan rzeczy na obszarze satelickim, a w szczególności w Polsce, to ani rak ani ryba; ani całkowicie stalinowskie panowanie, ani rzeczywista niepodległość. Nie można się spodziewać by taki stan rzeczy trwał długo. Albo musi nastąpić dalszy gwałtowny wysiłek narodów tego obszaru, by wziąć sprawy w swoje ręce i zdobyć niepodległość własnymi siłami, albo też nastąpi początek procesu rzeczywistego przystosowania się do faktu sowieckiego wladztwa“.

„W pierwszym wypadku Zachód znajdzie się raz jeszcze wobec dylematu, który stanął przed nim w roku ubiegłym podczas powstania węgierskiego, a każdy, kto w najmniejszym stopniu troszczy się o stabilizację światową musi gorąco modlić się, żeby podobna sytuacja się nie powtórzyła“.

„Druga alternatywa, bardziej prawdopodobna, jest niemniej przerażająca. Jeżeli wydarzenia będą nadal roz-

wijały się w tym samym kierunku, co obecnie, wówczas musi nastąpić przystosowanie się narodów Wschodniej Europy do rzeczywistości, nawet jeśli przystosowanie to przybierze po prostu formę ogólnej apatii, braku nadziei, demoralizacji i głębokiego rozczarowania Zachodem“.

„Jeżeli smak niepodległości, a nawet nadzieja na niepodległość, raz zamrą w sercach tych narodów, wtedy nie będzie już żadnego na to lekarstwa. Zwycięstwo Moskwy będzie całkowite. Europa Wschodnia będzie ostatecznie utracona dla Europy, i nie będzie miała możliwości brania normalnego udziału w życiu międzynarodowym“.

Koncepcja neutralizacji Europy Środkowej

Ta ponura prognoza jest w znacznej mierze uzasadniona. Kennan nie widzi innego wyjścia poza wycofanie, i to możliwie rychłe, wojsk sowieckich z krajów ujarzmionych. Uważa on to za możliwe pod warunkiem, że cały obszar Środkowo-Wschodniej Europy przestanie być przedmiotem rywalizacji militarnej między wielkimi mocarstwami. I tu wpływa problem niemiecki, bo, powiada autor, póki wojska mocarstw zachodnich znajdują się w Niemczech Zachodnich, póty Rosja będzie traktować problem Wschodniej Europy jako nieodłączną część składową ogólnego stosunku sił między nią a Zachodem. Proponuje on więc rozwiązanie, polegające na wycofaniu wojsk amerykańskich i sowieckich z serca Europy i łączną gwarancję neutralności zjednoczonych Niemiec, którym wolno będzie posiadać ograniczone siły zbrojne.

Na powyższy projekt Kennana odpowiedział „Times“, który postawił sprawę bez ogródek. Jeżeli — pisze „Times“ — ceną za zjednoczenie Niemiec i uwolnienie Europy Wschodniej ma być wycofanie Ameryki z Zachodniej Europy i — co w ślad za tym isć musi — przekreślenie czynnego

(Dokończenie na str. 8)



WARSZAWA — STARE MIASTO — TYŁY KANONII
(Z teki linorytów nadesłanej z Polski)

SPRZYMIERZENI MIEDZY SOBA

(Wydarzenia i uwagi)

PREZYDENT Eisenhower zachował po raz trzeci w ciągu ostatnich trzech lat. Było to — wedle lekarzy — łagodnie zablokowanie naczyń krwionośnych w mózgu przez skrzep. Porażony został ośrodek mowy, wskutek czego Eisenhower z trudem wymawia dłuższe słowa.

Urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych jest jednym z najtrudniejszych stanowisk na świecie. Obowiązkiem prezydenta jest pobieranie decyzji. Decyzje te w czasach dzisiejszych dotyczą spraw trudnych, niebezpiecznych i groźnych. Ameryka jest przywódcą obozu zachodniego a jej prezydent, będąc wodzem naczelnym amerykańskich sił zbrojnych,

jest równocześnie wodzem naczelnym sił zbrojnych całego obozu zachodniego. Sprawowanie tych funkcji wymaga ogromnego wysiłku umysłowego i nerwowego nawet w czasach normalnych. A nasze czasy są dalekie od normalnych.

Zjazd Sojuszu Atlantyckiego

Nie dziwnego, że choroba Eisenhowera wywołała niezwykle silne poruszenie po obu stronach Atlantyku. Dla Amerykanów Eisenhower jest ukochanym prezydentem. Amerykański program zbrojeniowy znajduje się w stadium przebudowy, a do tego potrzebne są z dnia na dzień decyzje prezydenta. Ponadto 16 grudnia ma odbyć się w Paryżu zjazd szefów rządów wszystkich państw, należących do Sojuszu Atlantyckiego. Obecność Eisenhowera na tym zjeździe jest powszechnie oczekiwana i bardzo upragniona. Optymistyczne biuletyny lekarskie mówią, że stać go będzie na ten wysiłek, ale wątpliwości istnieją. Jeżeli prezydent niezdolny będzie przybyć to zastąpi go wiceprezydent Nixon.

Rola Nixona

W prasie amerykańskiej i europejskiej jest bardzo dużo rozważań na temat możliwości ustąpienia Eisenhowera ze stanowiska prezydenta. Taki wypadek nie zdarzył się jeszcze nigdy w historii Stanów Zjednoczonych. Konstytucja amerykańska mówi o możliwości złożenia prezydenta z urzędu w razie jego niezdolności do sprawowania funkcji, ale nie określa, kto o tej niezdolności jest uprawniony orzekać. W praktyce więc o ustąpieniu prezydenta może zdecydować tylko sam prezydent. Eisenhower przewidział tę możliwość w jednym ze swych przemówień podczas kampanii wyborczej w 1956 roku. Mało

tego — nadał nowe znaczenie urzędowi wiceprezydenta. Wiceprezydent był w historii Stanów Zjednoczonych figurantem, pozbawionym znaczenia i wpływu i nigdy nie dobiegano jego osoby z myślą, że może on objąć ster rządów. Eisenhower to zmienił. Wciągnął Nixona do wszystkich prac rządowych i uczynił go naprawdę drugą osobą po sobie. Nixon jest więc w pełni przygotowany do przejęcia urzędu prezydenta w razie ustąpienia Eisenhowera. Nie powinno być w tym wypadku zamieszania i wydarzeń tego rodzaju, jak po śmierci Roosevelta, gdy Truman podpisał ustawę o nagłym odwołaniu pomocy sojusznikom w formie „lease-lend“, nie wiedząc co podpisuje. Ta wprowadzona przez Eisenhowera zmiana pozostanie trwałym i cennym nabytkiem amerykańskiego życia politycznego.

Stosunki francusko-brytyjskie

W Europie tymczasem premierzy Macmillan i Gaillard uśmierzyli burzę wywołaną brytyjskimi dostawami broni dla Tunisu. Paryski „Le Monde“ określił wynik ich rozmów słowami: „rozwiązanie strachu, zawiedzione nadzieje“. Mętny, jak zwykle w takich wypadkach, wspólny komunikat potwierdza „pierwszeństwo francuskich interesów w Północnej Afryce“ i uznaje, że rozwiązanie sprawy Algierii jest odpowiedzialnością francuską. Ale za incydent z dostawami broni dla Tunisu Macmillan nie przeprosił i nie obiecał, że się nie powtórzy. W Brytania stoi dalej na stanowisku, że Tunis jest państwem suwerennym i ma prawo nabywać broń, gdzie chce. Rząd premiera Gaillarda wyciągnął natomiast korzyści wewnętrzne z incydentu tunezyjskiego, bo parlament, pod wpływem patriotycznego oburzenia, uchwalił ustawę o pełnomocnictwach

(Dokończenie na str. 8)

Ofensywa ateistów w Polsce

W wyniku długotrwałej propagandy i poprzedzone gorączkowym tworzeniem „szkół świeckich“, powstało Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli w Polsce na podstawie uchwały zjazdu, odbytego w Bydgoszczy.

Deklaracja ideowa Stowarzyszenia stwierdza „wzrost ofensywności klerykalizmu, fanatyzmu religijnego, a zarazem niepokojącą bierność znacznej części ludzi myślących racjonalistycznie“. Aby więc odprzeć „wzmogłą ofensywę kleru“ należy „zwiększyć ideologiczną i organizacyjną aktywność wszystkich postępowych sił w Kraju, a szczególnie ateistów, racjonalistów, wolnomyślicieli“, których obowiązkiem będzie walczyć „o odrzucenie poglądów irracjonalnych, w szczególności religijnych“.

Stowarzyszenie wydało pierwszy numer swego organu pod nazwą „Argumenty“. Czytamy w nim, że cel Stowarzyszenia „jest zbliżony z celem, jaki stawia sobie kierowni-

cza siła naszego narodu — PZPR, dążąca do wytworzenia warunków pełnego wyzwolenia z pęt myślenia nieracjonalnego“.

Redaktor pisma E. Wojnarowski atakuje prymasa Wyszyńskiego za odezwę, wzywającą rodziców do posyłania dzieci do szkół, w których religia jest przedmiotem nauczania. Przy tej sposobności twierdzi, że to Związek Sowiecki wywalczył dla Polski 500 kilometrów brzegu morskigo, podczas gdy „Rzym nie jest obrońcą naszych granic na Odrze i Nysie i morza“, należące dziś do Polski. „Argumenty“ wypełnione są przede wszystkim atakami na Stolicę Apostolską. Stowarzyszenie liczy 16 oddziałów wojewódzkich, a w nich 6000 członków.

Przed wojną istniało analogiczne stowarzyszenie, którego promotorem był prof. T. Kotarbiński, dzisiejszy prezes reżymowej Akademii Nauk. Nie mogło się ono wówczas chlubić sukcesami i popularnością w społeczeństwie. Prawdopodobnie nie zdobędzie jej i obecnie, chociaż warunki są dla tego rodzaju akcji o tyle pomyślniejsze, że cieszy się ona pełnym poparciem reżimu komunistycznego. „Trybuna Ludu“ zapewniła Stowarzyszeniu to poparcie, a Gomulka na IX Plenum (w maju br.) uznał walkę materializmu z wszelką ideologią religijną, spirytualistyczną za całkowicie uzasadnioną. (m)

ROZMOWA Z BRENTANO W RZYMIE

(Od własnego korespondenta)

Na zakończenie części oficjalnej wizyty, którą złożył Prezydentowi Włoch Prezydent Niemieckiej Republiki Związkowej Heuss, towarzyszący mu minister spraw zagranicznych von Brentano miał dn. 22 bm. w siedzibie prasy zagranicznej konferencję prasową przy licznych udziałach korespondentów zagranicznych i dziennikarzy włoskich.

Po odczytaniu na wstępie wspólnego komunikatu włosko-niemieckiego o zakończeniu tego właśnie dnia rozmowach Brentano wypunktował niektóre najważniejsze zagadnienia w obecnej sytuacji międzynarodowej, co do których, tak jak i w innych sprawach, istnieje pełna zgodność poglądów obu krajów, a które stanowią przedmiot grudniowych obrad państw bloku NATO.

Chodziło tu przede wszystkim o kroki, które obie strony uważają za nieodzowne dla pogłębienia sił NATO przez zaciśnienie współpracy jego członków również w dziedzinie politycznej i gospodarczej.

Wiele pytań, na które potem odpowiadał minister, dotyczyło tych właśnie zagadnień. Ale poruszono również i inne interesujące tematy. Padło m. in. pytanie, zadane przez korespondenta niepodległościowej prasy polskiej, jak w opinii ministra zarysowują się w przyszłości stosunki między Niemcami a Polską.

Brentano, z widocznym ożywieniem, jakby spodziewając się tego pytania, oświadczył: „Sądzę, że mogę na to pytanie odpowiedzieć także w imieniu większości narodu niemieckiego, i to po obu stronach żelaznej kurtyny, że w momencie, gdy będą mogły spotkać się i zdecydować swobodnie Niemcy zjednoczone i Polska wolna, nie będzie wówczas kwestii, które by nie mogły być rozstrzygnięte między obu narodami w duchu zgodnej współpracy“. „Nie ma takiej kwestii, która by nie mogła być załatwiona w duchu porozumienia i przyjaźni między Niemcami zjednoczonymi i Polską wolną. Jestem przekonany i mogę to zadeklarować z całym naciskiem nie tylko w imieniu rządu, który reprezentuję, ale i całego narodu, że ani nie było ani nie będzie między obu krajami takiego problemu, który by usprawiedliwiał użycie siły, chyba żeby chodziło o agresję zorojną“.

Przed tym rzymskim korespondent reżymowej agencji P.A.P. zapytał, jakie jest stanowisko rządu bońskiego wobec propozycji wysuniętej przez min. Rapackiego w sprawie odziedzenia się obu państw od zbrojeń atomowych i utworzenia strefy neutralnej w obu krajach poprzez rozbrojenie. Brentano odpowiedział, że rząd zachodnio-niemiecki był i jest zawsze gotów poprzeć wszystko to, co mogłoby przyczynić się do prawdziwego odziedzenia, a więc również i w ramach rozbrojenia kontrolowanego. Jednakże — i tu Brentano podkreślił, że wyraża swoją opinię — wspomnianą propozycję, choć chyba z dobrą wolą wysuniętą, stoi w oderwaniu od rzeczywistej sytuacji w świecie, ponieważ decyzje zjednoczenia napięcia na świecie nie leżą w rękach Niemiec ani Polski. Brentano zamknął tę odpowiedź aluzją do londyńskich obrad podkomisji rozbrojeniowej ONZ, które po długich rokowaniach spełżył na niczym wskutek zbrokotowania jej przez stronę głoszącą najwięcej o potrzebie zawarcia układu o rozbrojeniu, t.j. Sowiety. (J. Gn.)

UCHWAŁY REORGANIZACYJNE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

Dnia 30 listopada br. rozpoczął się w Londynie 2-dniowy walny zjazd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

O godz. 10-tej odprawiona została w Brompton Oratory msza św. na intencję Zjazdu. Oficjalne otwarcie zjazdu odbyło się w sali przy 42, Emperors Gate, S.W.7 w obecności członków Rady Trzech: gen. W. Andersa, amb. E. Raczyńskiego i gen. T. Bór-Komorowskiego, przewodniczącego TRJN dr T. Bieleckiego, przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego A. Ciołkosza i licznych przedstawicieli życia społecznego.

Zjazd zagałi prezes Zjednoczenia Polskiego Stanisław Lis. Po przemówieniu prezesa światowego Związku Polaków z Zagranicy B. Helczyńskiego i prezesa Zarządu Głównego SPK S. Soboniewskiego rozpoczęły się obrady wewnętrzne.

Przewodniczącym Zjazdu został p. K. Sabbat, wiceprzewodniczącymi —

pp. J. Narożański i Biesiaga, sekretarzem A. Czułowski.

Zjazd powołał szereg ważnych uchwał. M. in. uchwalono przystąpić do organizowania Komitetów Porozumiewawczych Zjednoczenia Polskiego w skupiskach polskich poza Londynem. Komitety te, jako terenowe organa organizacyjne Zjednoczenia, miałyby wszystkie prawa członkowskie z prawem wysyłania delegatów na walne zjazdy włącznie.

W wyniku wyborów prezesem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii został ponownie p. Stanisław Lis. Nadto do Zarządu wybrani zostali pp.: St. Benedykt, A. Czułowski, E. Góra, J. Jadowski, A. Januszajtis, S. Lewicki, W. Krzanowski, Fr. Machowicz, J. Narożański i Z. Szadkowski. Komisja Rewizyjna: inż. M. Batkowski, J. Płoski, J. Prokop, W. Ruszkowski i A. Urbański.

W czasie Zjazdu obradowały różne komisje w tym także Komisja-Matka pod przewodnictwem mgr A. Treszki.

WŁADYSŁAW POBOG-MALINOWSKI

ZABYTKI POLSKIE W RUINACH

ZESZŁOROCZNY październik stał się w życiu polskim swoistą granicą. Dokonał się podział na „przed” i „po”. Wyrosło sporo nowych zagadnień i zjawisk, sporo dawnych, przedpaździernikowych, zbladło, zginęło z pola widzenia, jakby przestało istnieć. Weźmy dla przykładu sprawę budowy zabytkowych. Tuż przed październikiem był to dla publicystyki krajowej jeden z tematów naczelnych — palących nawet. Poruszano go często — przeważnie w tonie alarmowym, nierzadko — z gorącym oburzeniem. Prawda, — nie brakowało też pochwał. Powoływano się na rynek staromiejski w Warszawie — odbudowano go przecież, odtworzono wiernie, nawet z pietyzmem dla jego dawnych kształtów zewnętrznych. Przypominano, że i poza Starym Miastem zrekonstruowano w Warszawie kilka gmachów zabytkowych. Podobnie — w Gdańsku: architekci Wnukowa, Żuławski, Hornopolski, w oparciu o ocalałe plany, szkice, rysunki, fotografie, odtworzyli, wskrzesili ulicę Długą oraz parę innych fragmentów z całym ich dawnym pięknem i urokiem. We Wrocławiu także odbudowano szereg kamieniczek na Rynku.

Koło tych osiągnięć odsłaniała się jednak inna rzeczywistość, wielkim głosem wołająca o pomstę do nieba!... Odsłaniała ją przedpaździernikowe reportaże i korespondencje.

PATRYKOZY NA PODLASIU

Oto — *Patrykozy na Podlasiu*. Słynny pałacyk — dzieło Dominika Merliniego, który stworzył warszawskie Łazienki. Pałacyk w Patrykozach w ruinie: piec rozbita, kafele rozkradzione. Ten sam los spotkał piękne posadzki, drzwi, ramy okienne. Oto — *Orońsk*, w pobliżu Radomia, siedziba malarza Józefa Brandta; przed wojną porównywano Orońsk z Nieborowem i Puławami. A dziś? Dziś jak stwierdzał Wacław Rousseau w *Życiu Literackim* — „wszystko zdewastowane, zniszczone, strątowane, rozbite, rozkradzione; w pałacyku piękny plafon zamalowany wapnem, w ślicznym dawniej, a dziś „skandalicznie zaniedbanym” parku z wielu pięknych rzeźb alegorycznych pozostała jedna tylko, bardzo uszkodzona, przedstawiająca braci-gładiatorów... Oto — *zamek baranowski* w pobliżu Sandomierza, w opinii znawców stojący pod względem wartości architektonicznej na pierwszym miejscu po Wawelu; władza ludowa przeznaczyła go na... magazyn — zsypuje się tu zboże, kartofle, buraki, przechowuje się siano i słomę. Piękne stylowe balustrady rozbito, bo — przeszkadzały w zsypaniu zboża!... Niezabezpieczone zabytkowe rzeźby kruszeją... Czego nie rozkradziono — to niszczyły wskutek braku konserwacji: dziury w dachu, brak szyb, wilgoć, stęchlizna!... W pewnej chwili nawet „sejmowa komisja kultury” w Warszawie podniosła wielki alarm z powodu Baranowa. „Trybuna Ludu” wystąpiła z żądaniem interwencji, gdyż i według niej zamek baranowski „nie może ulec zniszczeniu”!...

W reportażu, ogłoszonym w „Życiu Literackim” Tadeusz Zeleny konstatał beznadziejnie, choć z oburzeniem, że we Wrocławiu „z jednej strony prowadzi się odbudowę kilku starych kamieniczek na Rynku, z drugiej zaś na całym Śląsku dziesiątkami rozwala się najbardziej autentyczne fragmenty zabytkowej architektury”. Dlaczego? Odpowiadali na to we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej” rektor Stanisław Dawski i kustosz muzeum śląskiego Marian Wójcik; obaj stwierdzali, że na obszarze Dolnego Śląska, nie wyłączając samego Wrocławia, trwa ciągła, systematyczna i w dodatku najwyraźniej świadoma dewastacja zabytków architektury — „architektury, jak podkreślali obaj, cennej i dobitnie świadczącej o polskich tradycjach kulturalnych” w tej dzielnicy.

SUKIENNICE

Przejdźmy z Wrocławia do starego Krakowa: „*Życie Literackie*” poświęcało całą stronę na fotografię najbardziej zagrożonych zabytków krakowskich. Tych „najbardziej zagrożonych obiektów” było na fotografiach czterenaście!... *Sukiennice* wymagają gruntownego remontu, w *Barbakanie* zapadają się już mury, tak, że trzeba było zamknąć go dla zwiedzających. Zacieki bardzo groźne w *Kaplicy Zygmuntowskiej* wywołują obawę, że odpadną wnet duże płaszczyzny z dzieła Bereckiego. Groźą zawaleniem się dachów i murów zabytkowe relikta *klasztora św. Michała i pałacu Tęczyńskich*. Wola o naprawę murów *kaplica Myszkowskich*. Niszczyją szesnastowieczne kamieniczki przy *ulicy Kanonicznej*, niszczyją piękne dziedzińce arkadowe w tych kamieniczkach. Attyka w pałacu Wodzieńskich grozi rozsypaniem się. Kościoły *św. Andrzeja, św. Piotra, św. Katarzyny, ratusz na Wolnicy, baszta sandomierska* mają popękane mury, uszkodzone fasady, niebezpieczne zacieki. Wiele ich groźą zawaleniem się...

W tymże „*Życiu Literackim*” Karol Estreicher pisał, że dawniej, w Polsce, przed wojną, jeden człowiek, architekt Szyszko-Bohusz, sam tylko podjął się odnowienia całego Wawelu. A dziś? Dziś — według Estreichera — Kraków tonie w niesłychanym niechlujstwie i brudzie, a zabytki jego skazane na zagładę i „nikogo to nie wzrusza”!... Stworzono bowiem — pisał Estreicher — taką atmosferę, że opiekę nad zabytkami traktowano jako „wstępnictwo”; troskę o zabytki uważano za jednoznaczność z „indentyfikowaniem się z arystokracją”, z „minionym ustrojem”, z „epoką kapitalistyczną”. Interwencje w sprawie zabytków wymagały... odwagi!... Ale na próżno zdobywać się na odwagę!... Nie spotykało się ze strony „państwa ludowego” ani życzliwej myśli, ani pomocy. Estreicher przytaczał taki wypadek: zwrócono się do władz o pomoc dla oszklwienia gmachu *Collegium Majus* w Uniwersytecie; władze w odpowiedzi zaproponowały urządzić wystawę kur, królików i psów — wystawcy dostarczyćliby środków pieniężnych na oszklwienie!... W osiemnastym wieku, w dobie największego upadku uczelni krakowskiej gnieździły się w Collegium Majus gołębie. Obecnie, za władzy ludowej, stary gmach uczelni, w którym nauka polska rozwijała się przez sześćset lat, ma być przybytkiem kur, królików i psów!...

SANDOMIERZ

A oto wreszcie — *Sandomierz*... Stare, śliczne, przebogate w zabytki miasto. Każdy, kto kiedyś, choćby jeden raz tylko był w Sandomierzu, — raz na zawsze uległ na pewno jego czarowi, urokowi starych jego budowli i kościołów, nastrojowi zaułków, uliczek ze schodkami... A obecnie? Obecnie — pisał w „*Tygodniku Powszechnym*” Stanisław Pagaczewski, obecnie Sandomierz to „rezerwat biedy, stagnacji, nędzy i brudu”. Od czasów czerwonego „wyzwolenia” nie tylko nie wzniesiono w Sandomierzu ani jednego nowego domu; nie naprawiono nic z tego, co zniszczyła wojna; nie okazano najmniejszej pomocy niczemu, co z braku opieki i konserwacji rozpływa się, zafamuje, gnieje!... Według Pagaczewskiego — dwanaście tysięcy dzisiejszych mieszkańców Sandomierza „gnieździ się w starych, wilgotnych, dosłownie walących się ruderach”!... „Wstrętne ustępy, zionące odkrytymi zbiornikami, zapadnięte stropy, sufitu podpierane stemplami, zapadnięte dachy, wilgoć strumieniami płynąca po ścianach”. Cenne, bezcenne zabytki Sandomierza — pisał Pagaczewski — dziś „sa tylko perłami na kupie gnoju”!... Zapowiadał gniewnie Pagaczewski, iż nie cofnie tego powiedzenia, powtarzał: Sandomierz dziś to „perła na kupie gnoju”, „na śmietniku, nad rynsztokiem, pełnym cuchnących mydlin i odchodów”!

WSZYSTKIE te przykłady zaczerpnąłem z reportaży i artykułów, ogłaszanych w krajowej prasie komunistycznej w roku zeszłym, w ciągu ostatnich tygodni „przed październikiem”. Może jednak teraz, „po październiku”, jest w tej dziedzinie inaczej, może lepiej? Niestety wcale nie jest! Bo przede wszystkim — rok czasu, to okres zbyt krótki na to, by pousuwać ślady wandalizmu,

by odbudować i odtworzyć to, co w ciągu lat dwunastu rozkradano, burzono, niszczone, oddawano na pastwę wichrom, śniegom, słotom. Gdyby cokolwiek w ciągu tego roku odratowano, odbudowano, bodaj zabezpieczono — pełno byłoby już krzyków samochwalnych w prasie. Tymczasem — przez ten okragły rok panowała na tym odcinku cisza. Absolutna cisza!... Milczenie to jest dobitnym dowodem, że nie zrobiono też absolutnie nic. Spodziewać się, a nawet twierdzić można, że w sytuacji z przed roku zmiany — jeśli zaszyły — to tylko na gorsze... Bo i czas, i wandalizm robią swoje!... Właśnie — w ostatnich tygodniach, jakby na rocznicę października — wraca na szpalty prasy przedpaździernikowa fala głosów alarmu, protestu, oburzenia. Nie zmieniło się nic. Albo raczej: zmieniło się o tyle, że na posępny, oburzającym obrazie z przed roku powyrastały i wciąż rosną coraz to nowe czarne plamy...

Oto w krakowskim „*Tygodniku Powszechnym*” z 27 października (nr. 42/1957) ktoś, ukryty pod inicjałami „T. C.” pisał o „opuszczonym kościele” w *Miechowie*, wsi niewielkiej w powiecie kłobuckim. Kościółek, według tradycji, wzniesiony w początku XVI stulecia, na zewnątrz — „raczej skromny”, „zaleda się” jedynie „miękką falą gontowych dachów” i „barokowym hełmem wieży”; ale wewnątrz jego „śliczne”; całe — „z jednej epoki”. Belki, słupy konstrukcyjne, tworzące „coś w rodzaju filarów” stropy, ławy, empora, ambona — wszystko to „nie wspaniałe, nie dościnne, ale miłe, bliskie, po prostu takie, że wzrok z radością krąży”; „jednym słowem — śliczne”. Ale: ołtarz „połamany, sprofanowany, z wydatnym środkowym obrazem”... „po nawie walają się rozbite epitafia”... „zakrycia świeci pustką”... „zamki wylamane”...

GNIEW

Oto w warszawskim „*Kierunkach*”, też z 27 października (nr. 43/1957) Andrzej Malewski i Jerzy Zaleski piszą o „*Siedmiusetletnim Gniewie*, średnio-wiośniskim *Malborku i Elblągu*”; z okien miejskiej Rady Narodowej, gdzie zameldowali się po przybyciu, widać „część kwadratowego rynku”; „z knajpki, ukrytej pod ślicznymi renesansowymi arkadami, wychodzi hałaśliwa grupa robotników — kierują się do opodal w koronce rusztowań stojącej kamieniczki, której wiek na pierwszy dzut oka oceniamy na trzysta lat”; dalej — „równieśnic” tej kamieniczki: „odrapane, opadające kawałkami tynki, przekrzywione nadproża, pęknięte od dachu po fundamenty, podparte belkami ścian”;... „Co będzie z tymi domami?”... „Myslicie o tych zabytkach?” — odpowiada pytaniem przewodniczący Rady — „wiem, wiem, i mnie także, nam tu wszystkim ich żal”, ale „gdy się ma (w budzie) osiemset tysięcy rocznie na wszystko, to nie można myśleć o historii”, nie można pozwalać sobie na „luksus sentymentu”. A te „renesansowe podcienie”?... No, cóż? — „pożyja jeszcze parę lat, później trzeba będzie rozbrać, bo będą zagrażały życiu mieszkańców”. I stwierdzenie końcowe przewodniczącego Rady: „Nie jeden zabytek już zmuszeni byliśmy rozbrać, nie jeden jeszcze rozbiere...”

W krakowskim „*Życiu Literackim*” po głośnym Jerzego Hordyńskiego „*Krzyku z Ustronia*” w powiecie kołobrzelskim (nr. 33 1957) w obronie „bezennego zabytku” — kościółka we wsi *Lasino*, w odległości trzech klm. od Ustronia, wystąpił Stanisław Niewiadomski. Kościółek z czasów „polskich książąt pomorskich”, a oto jego stan: wrota, jeszcze parę lat temu „zamknięte na kłódkę” — zostały wyważone „grubym łomem żelaznym”, pozostawionym przy wejściu do kościółka; ze ściany wewnątrz wyważono „wielką płytę nagrobną z brązu, przedstawiającą rycerza w pełnej zbroi i stanowiącą najcenniejszy obiekt zabytkowy”; zapytana o to barbarzyństwo ludność okoliczna „zeznaje zgodnie, że rabunku dokonali żołnierze, którzy płytę, ważącą co najmniej tysiąc klg. wyważyli, rozwalając część muru wewnętrznego, i z trudem przenieśli na auto ciężarowe, którym przyjechali”. Autor nazwa to „zbrodnią” i apeluje do władz o wyciągnięcie z tego „odpowiednich wniosków”.

Głosew, tak brzmiały w rok po październiku, można byłoby bez wysiłku zebrać i przytoczyć tu więcej. Ograniczamy się do jednego — *Tadeusza Chrzanowskiego* w krakowskim „*Życiu Literackim*” (nr. 37/1957). Już sam tytuł jego reportażu brzmi posępnie: „*Polska — ruiny*”... Pod tytułem i wewnątrz, między spalonymi, nie mniej tragicznie ilustracje — zabytkowy dworek z wieku XVIII w stanie strasznego zniszczenia, trochę dalej — pałac z podpisem wyjaśniającym: „Czy przeszło tedy tornado? Nie, to tylko w sąsiedztwie przykryto dachem (z tego pałacu) kilka chlewów”... Dlaczego Chrzanowski ten — wstrząsający w treści — reportaż napisał? A no: odpowiedział go „nieznajomy”; słyszał, że pan Chrzanowski o „zabytkach pisuje”, więc może zechciałby „zrobić alarm, że się jeden z pięknych krakowskich kościołów chyli”, że „ratować trzeba”, że „sprawa pilna”. Ale pan Chrzanowski — choć w pierwszej chwili się zgodził — po namyśle postanowił nie iść, nie oglądać, nie pisać: „Nikt mnie już nie zagraje do komponowania szczytnych apelów o ratunek dla krakowskich pamiątek!”... Pojechał zatem w głąb Polski i w długim reportażu opisał, co widział. Oto cerkiewka — „cacko” ludowej sztuki ciesielskiej z XVII wieku; tak ocenić ją można na podstawie tego, co ocalało: pamiątkowego zdjęcia fotograficznego; bo stan dzisiejszy tego „cacka” to „okret obdarty i postrzępiony w walce z brutalnym żywiołem”; wewnątrz rumowiska — rozbity ikonostas i zaciekała zbutwiałe ikony praznycków!... Gdzieindziej: „Najpierw brama wjazdowa, pokryta gęstą rzeźbą, potem portal, to znaczy znowu rzeźby — cała galeria tarcz herbowych i ornamentów”, dalej — „arkadowy dziedzińiec i sklepienie sale przyziemia”. Na dziedzińcu — gęste błoto. W sieni, w niektórych salach błoto takie samo. Tylko sale na piętrze — „czyste” — „czyste, bo obdarły nie tylko z wszelkiego wyposażenia, lecz również z drzwi, z okien, z framug”. Skacząc „z belki na belkę”, autor reportażu „podziwiał „nonszalanckie, bujne groteski, rubaszne syreny, wspaniały, którego napis przedstawia: Merkury, i grubego perserona ze skrzydłami, czyli — pegaza”. Ukazujące się tu i ówdzie daty mówią o „latach siedemdziesiątych XVI wieku”. Gdyby pałac taki stał w pobliżu Warszawy czy Krakowa — „ściągałyby doń wycieczki z całej Polski”. Ale tam, gdzie stoi, — „nikt nie wchodzi, bo nie już poza cegła wyniesie, wyrwać stąd nie można”. W chwili, gdy autor opuszcza „martwy gmach” — nadchodzą jego lokatorzy: „stado krów”... „Racnie mięszą błoto”. „Krowy rozczołdzą się po zajeździe, po sieni, po dziedzińcu”...

BARBARZYŃSTWO

Dwory, dworki, pałace! — ileż tego jest na szlaku wędrowki Chrzanowskiego!... O którym z nich pisać? Może o tym „pałacu w pogranicznych terenach Olsztyńskiego, gdzie użytkownicy wyrabują fragmenty cudnej, rzeźbionej klatki schodowej, rozbijają delfy w marmurowym kominku”? Albo może o owym „pod Strzegoniem, w którym ludność tak długo rozkradała więzienia dachowe, aż ogromny dach runął, miażdżąc sklepienia”... „Na zakończenie litania” tak już ponure miałyby autor jeszcze „coś z grubszego zwierzyńca”: mógłby napisać o „miasteczkach, w których całe rynki, całe ulice spłyły w gruz”, o „ogromnych pałacach, gdzie pomieścić by się mogły prewentyoria, szpitale czy domy wypożyczkowe”, o „jeszcze większych klasztorach, gdzie pod bujnymi barokowymi plafonami leży zboże, ziemniaki, makulatura, narzędzia i rupiecie” powiatowych i gminnych „osrodków maszynowych”...

Ale autor — Tadeusz Chrzanowski — odkłada pióro... Nie będzie o tym pisał!... Dlaczego? Bo — „nie umiałby nawet!”... Bo jak wyrazić to oto „złość, co za gardło ścisła, to oburzenie, rozpacz, a przede wszystkim — wstyd!”... „Tego wszystkiego nie da się wytłumaczyć ani wojną, ani Stalinem”... Ani nawet „narodową głupotą”... W „sercu Europy” dokonywane jest „barbarzyństwo”... „Wszyscy jesteście winni!” — krzyczy autor — „wszyscy odpowiedzialni za to barbarzyństwo, my — synowie wieszczów, wnukowie humanistów, przedmurze, psia krew!”...

Tu jednak trudno przypisać autorowi rację... Naród winien? Ale cóż może naród, gdy barbarzyńcy, wsiadłszy mu na kark, spęłali mu ręce?... Cóż uzyska pan Chrzanowski po swoim krzyku „oburzenia i rozpacz”?... Jeśli za rok odwiedzi opisane teraz ziemie — co ujrzy?...

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Utrącenie marszałka Żukowa nie wywołało, przynajmniej na pozór, żadnego wstrząsu w sowieckich siłach zbrojnych. Przyczyną usunięcia tego niewątpliwie najpopularniejszego marszałka sowieckiego nie zostały dotychczas całkowicie wyjaśnione. Wciąż jeszcze nie wiadomo, czy naraził się Chruszczowowi jakimś niebaczny pogięciem podcaz pobytu w Jugosławii, czy też padł ofiarą nagonki zazdrosnych rywali, spośród których rzekomo najaktywniejszymi byli marszałkowie Konew, Malinowski, Jeremienko, Timoszenko i Bierusow. Być jednak może także, że zdecydowały różnice w poglądach na pozycję i rolę sił zbrojnych i że ordynarna napaść Koniewa na Żukowa na łamach „Prawdy”, nazywająca go chorobliwie ambitym błagierem i „pacierem”, pozbawionym prawdziwego ducha partyjnego, była tylko zasłona dymną, mająca ukryć rozdzwinki zasadnicze.

Następca Żukowa, marszałek Rodion Malinowski, liczący 59 lat, jest synem ukraińskiego chłopca. Wstąpił on jako 16-letni chłopak do armii carskiej i walczył podczas I wojny światowej zarówno w Rosji, jak we Francji, dosługując się stopnia podporucznika. Gdy wybuchła II wojna światowa, był generałem brygady. Pod koniec wojny był dowódcą grupy armii na południowym froncie. Jego wojska zdobyły Budapeszt i Wiedeń. Po wojnie przebywał przez długi czas na Dalekim Wschodzie, a na początku bieżącego roku został dowódcą czy inspektorem całego ludowego wojska. Uchodzi za wernego „raba” Chruszczowa i „bon vivant”.

„*Sputnik II*”, wypuszczony, jak głosi dowcip krajowy, gwoli pilnowania „*Sputnika I*”, posiada, podług „*U.S. News and World Report*” następujące cechy: Długość 35 stóp, waga 1120 funtów, szybkość 17.840 mil na godzinę, czyli nieco mniejsza niż „*Sputnika I*”, napęd początkowy dany dwustopniową rakietą o końcowym parciu 1.200.000 funtów, lot po owalnej orbicie w odległości od ponad 100 do 1.000 mil od powierzchni globu. Jego dwa aparaty radiowe są prawdopodobnie ładowane promieniami słonecznymi.

Z okazji czterdziestolecia rewolucji bolszewickiej odbyła się w Moskwie 7. listopada wielka defilada wojskowa, poprzedzona przemówieniem nowego ministra obrony, marszałka Malinowskiego. Pokazano sporo nowego sprzętu, m. in. jeden dwuwieżowy czołg o 4 działach, dwie wielkie samobieżne armaty o fantastycznie długich, bo przeszło dwudziestometrowych lufach o kalibrze około 13 cali, rzekomo wyrzucające swoje, być może atomowe pociski napędem odrzutowym, wreszcie sześć różnorodnych typów rakiet, z których dwie największe miały długość około 75 stóp i obsłuzę po 12 żołnierzy. Były to prawdopodobnie ulepszone rakietki niemieckiego typu V-2 o zasięgu około 500 mil. Pozostałe rakietki były typu taktycznego lub przeciwlotniczego.

Dzielnica lotnicza nie dostarczyła ostatnio rewelacyjnych nowości. Podług radia moskiewskiego wykonano prototyp olbrzymiego czterosiłnikowego samolotu komunikacyjnego „*Rossija*”, za powiedzianego przez Chruszczowa już podczas jego pobytu w Anglii. Samolot ten, nazywany Tu-114, może zabrać na długie dystansy 120 pasażerów, natomiast na dystansie do 850 mil aż 220 pasażerów. Jego właściwości aerodynamiczne nie zostały ujawnione. Jest rzekomo szybszy niż znacznie mniejsze samoloty komunikacyjne „*Moskwa*” i „*Ukraina*”, konstrukcji Iljuszyna względnie Antonowa, które są przerobkami bombowców. W październiku ujawniono konstruowanie „*latającej platformy*”, zdolnej do pionowego startu, a przypominającej brytyjskie „*latające łódzki*”, wyrobowane przez Rolls Royce już w 1954 roku. Podług sowieckiego profesora Samszajna ta platforma ma dostarczać danych dla konstruowania „*latającego dysku*”. Ostatnio pojawiły się helikoptery M-14 mogące zabrać 8 do 10 pasażerów, lub dwie tony sprzętu. Jakowlew przygotowuje podobno helikopter o dwukrotnie większym udźwigu. Rzekomo pracuje się nad skonstruowaniem atomowego silnika lotniczego.

W ubiegłym roku Sowiety wyprodukowały podobno 48 milionów ton stali, 419 milionów ton węgla, w tym 83 miliony ton koksu, i 465.000 pojazdów mechanicznych. W bieżącym roku mają, podług planu, wyprodukować 51 milionów ton stali, 446 milionów ton węgla i 97 milionów ton ropy.

Stan liczebny wojska sowieckiego w Niemczech wschodnich wynosi, podług prasy zachodnio-niemieckiej, 265.000 ludzi.

O ile stocznie sowieckie od pewnego czasu nie budują ani krążowników, ani torpedowców i nawet nie kończą rozpoczętych, tempo budowy okrętów podwodnych nadal jest bardzo duże, choć nieco przyhamowane. Podług ocen amerykańskich przybywa tygodniowo od 3 do 6 okrętów podwodnych. Lotniskowców nadal nie ma i nie buduje się, jednak stan lotnictwa morskiego poprawia się ilościowo i jakościowo. Liczy ono już około 3.600 samolotów, w tym sporo bombowców o dużym zasięgu.

Kage.

„PRZEGLĄD ZACHODNI”
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

DWA ODCZYTY

A. Ciołkosz — kryzys ideologiczny komunizmu w Polsce.
Dr T. Jankowski — 40-lecie rewolucji bolszewickiej.

W centrum zainteresowania opinii publicznej znajdują się dziś dwa zagadnienia komunizmu współczesnego: wewnętrzne procesy w PZPR i wniosek, płynący z analizy 40-letniego panowania bolszewizmu w Rosji.

Na rozpoznanie tych zagadnień wiele światła rzuciły dwa odczyty, wygłoszone ostatnio w Londynie: Adama Ciołkosza w Instytucie Badania Zagadnień Krajowych p.t. *Kryzys ideologiczny w komunizmie polskim* i dr. Tadeusza Jankowskiego w Instytucie Wschodnim „Reduta” p.t. *Rzeczywistość sowiecka w świetle 40-lecia rewolucji bolszewickiej*. Oba odczyty o charakterze syntetycznym, oparte o obfitą dokumentację i docierające do historycznych korzeni omawianych zjawisk zaskakują na publikację in extenso choćby tylko dlatego, że ocen na takim poziomie analitycznym dokonywać mogą polscy badacze tylko na emigracji, w świecie wolnym. Nie siląc się na streszczanie tych gruntownych opracowań, wskażemy jedynie główne wnioski prelegentów, wynikające z analizy problemów, stanowiących przedmiot obu odczytów.

W oświetleniu Ciołkosza kryzys ideologiczny w komunizmie polskim ma charakter organiczny i permanentny, wynikający z wewnętrznych sprzeczności, w jakie jest uwikłany, a których usunięcie w istniejących warunkach jest obiektywnie niemożliwe. Historycznie komunizm w Polsce pozbawiony jest twórczych tradycji i powiązań z jakimkolwiek ruchem robotniczym. Nie może oprzeć się o dziedzictwo PPS, bo widzi w niej przewagę nurtu niepodległościowego i brak leninowskiej interpretacji marksizmu; odrzuca również tradycję SDKPiL, ponieważ ta ignorowała dążenia do niepodległości i przyszłość socjalizmu widziała w rozwoju demokracji parlamentarnej. Komunizm w Polsce jako ideologia pozbawiony jest korzeni rodzimych, zawiązał się w powietrzu, chociaż podkreśla od VIII Plenum zasadę suwerenności, co oznacza novum w historii PZPR.

Wydaje się jednak, że prelegent przypisuje tej zasadzie znaczenie zbyt praktyczne, jest ona w istocie przede wszystkim deklaracyjna, co rzeczywistość coraz częściej potwierdza. P. A. Ciołkosz bardzo wnikliwie scharakteryzował elementy degeneracyjne programu demokracji socjalistycznej, wysuniętego przez VIII Plenum. Rewizjonizm jest niepołączalny z rządami partii komunistycznej typu leninowskiego, jedynie aprobowane przez Rosję, stąd nazwa likwidatorstwa (t. zn. likwidatorstwa marksizmu-leninizmu) nadawana przez Gomulkę wszelkim frakcjom czy pomysłom rewizjonistycznym. Ale wypowiadając wojnę rewizjonizmowi w PZPR Gomulka odrywa się od wartości najcenniejszych w partii, musi zrażać do siebie robotników i młodzież, a więc te czynniki, które rok temu dały mu władzę i musi przechodzić — chce czy nie chce — na pozycję dogmatyków i stalinowców, czyli do metod rządzenia z pozycji przemocy. Ten proces właśnie tworzy drożdże kryzysu ideologicznego, bo oczywiście rewizjonizm środkówkami mechanicznymi nie da się zlikwidować.

W dyskusji, w której umotywowane pytania zadali pp. B. Czajkowski, M. Sokolowski, Z. Stermiński, S. Szczepanowski — A. Ciołkosz udzielał nie mniej aniżeli sam referat interesujących wyjaśnień. Co do działalności kierownika „Pax'u”, B. Piaseckiego oświadczył n.p. że nie należy go uważać za sojusznika, ale za rywala Gomulki, pretendującego do objęcia władzy po obecnym przywódcy PZPR. W grupach rewizjonistycznych widzi prelegent przede wszystkim ferment intelektualny, pozbawiony ambicji władzowych.

Analizę 40-letnich rządów partii komunistycznej w Rosji rozpoczął dr Jankowski od rozważań nad genezą tych rządów w r. 1917, która bynajmniej nie świadczy o rewolucyjnym zryw narodowym mas rosyjskich, jak to usiłuje dokomponować dziś propaganda historiozofów bolszewickich. Carat został obalony wcześniej bez interwencji komunistów i Lenina, masy były biernie, a Lenin wyzyskał tylko powszechną nostalgię tych mas za pokojem. Prelegent wskazał (a za

nim podkreślono to w dyskusji), że również nie ma mowy o jakichkolwiek komunistycznych rewolucjach narodowych w dzisiejszych krajach satelickich, wszędzie przewrót przyniesiony został na bagnietach rosyjskich wbrew woli i przy oporze społeczeństw tych krajów. Przedstawiając bilans 40-lecia rządów bolszewickich prelegent bynajmniej nie ukrywał ich aktywów, polegających przede wszystkim na zbudowaniu ciężkiego, agresywnego w istocie przemysłu, na niezaprzeczalnych sukcesach technologicznych — kosztem jednak potrzeb i niezmiernych ofiar ludzkich. Ale bogata, bardzo pracowicie zestawiona statystyka porównawcza produkcji imperium rosyjsko-sowieckiego i świata wolnego we wszystkich kluczowych dziedzinach — prowadzi prelegenta do wniosków optymistycznych w tym znaczeniu, że Zachód przoduje zdecydowanie nadal w wytwórczości tych dóbr, które służą człowiekowi i jego cywilizacji. Prelegent kładł szczególny nacisk na fakty, które — jego zdaniem — nie świadczą o powodzeniu eksperymentu komunistycznego. Do nich należy przede wszystkim naturalny w gigantycznym totalizmie państwowo-partijnym rozrost biurokracji do rozmiarów niewiarogodnych. Czy decentralizacja, którą rozpoczął Chruszczow może dać rezultaty w ustroju, uwarunkowanym przez funkcjonowanie monstrualnego aparatu biurokracji? Również użyczenie dziewiętnastych terenów kazachstańskich, podjęte przez Chruszczowa jest problematyczne jako wartość stała wobec swych warunków klimatycznych tego rejonu.

W zakresie politycznym drobniogowa analiza ewolucji partyjnej w ciągu ostatnich lat prowadzi prelegenta do wniosku, że zjawisko t. zw. destalinizacji było w istocie świetnie zarezerwowaną fikcją, dezinformującą Zachód, że Chruszczow coraz wyraźniej — choć przy nieco złagodzonych metodach — toruje sobie drogę do jedynowładztwa, a partii do bezwarunkowego prymatu w życiu Związku Sowieckiego. W wystudiowanym balansie światła i cieni 40-lecia bolszewickiego sympatie i rachuby prelegenta są oczywiście po stronie cieni. Czy dostatecznie uzasadnione — przyszłość okaże.

W dyskusji, w której zabierali głos pp. S. Biegański, B. Helczyński, S. Mękowski, J. Poniatowski, K. Trembicki i J. Wiatr podkreślono m. in. fakt uwiadu teorii markso-leninizmu w Rosji. Baniacja gen. Żukowa ujawniła zdaniem jednego z dyskutantów rosnące wpływy Siusłowa, potencjalnego rywala i następcy Chruszczowa.

Jeśli do obu powyższych odczytów (cieszących się dużą frekwencją słuchaczy) dodamy wyczerpujące exposé min. J. Starzewskiego na zebraniu TRJN o sytuacji międzynarodowej, wskazujące fatamorganę możliwości trwałego porozumienia Zachodu z imperializmem Zw. Sowieckiego (zob. „Orzeł Biały”, 23. 11. br.) — to uznać należy, że miniony listopad był okresem żywotnej i owocnej reakcji ośrodków emigracji niepodległościowej w Londynie na aktualne wydarzenia w Polsce i na terenie międzynarodowym. (m)

80 LAT GIMNAZJUM GÓRSKIEGO

W dniach 16 i 17 listopada b.r. odbył się w Warszawie zjazd wychowanków szkoły Wojciecha Górskiego, z okazji 80-lecia istnienia szkoły i 45-lecia Towarzystwa b. wychowanków gimnazjum Górskiego. Jednym z wychowanków tego gimnazjum jest Prymas Polski Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, który w dniu 17 listopada odprawił Mszę św. za dusze byłych wychowanków i nauczycieli tej szkoły. Na zjazd przybyło około tysiąc osób, m. in. naistarszy żyjący uczeń szkoły, który ukończył ją w r. 1882, Bronisław Mieszkowski, a także znani naukowcy i artyści, jak profesorowie Edward Lipiński, Górski, Manteufel. Uczestnicy złożyli wieńce na grobie Wojciecha Górskiego na Powązkach. W obradach zjazdu zgłosili wnioski o reaktywowanie Towarzystwa byłych wychowanków Gimnazjum Górskiego, którego działalność przerwana została w roku 1948. Naprzeciw dawnego budynku szkolnego odsłonięte ma być pomnik Wojciecha Górskiego. Gimnazjum Górskiego obecnie nie istnieje. Zjazd domaga się oddania jednego z obecnych liceów pod opiekę Towarzystwa i nazwania „o imieniem Górskiego. (IC)

O polskim mieście Lwowie

Na wieczorze lwowskim w dniu 22 listopada prof. Zdzisław Stahl wygłosił odczyt p.t. „Londyńskie myśli o Lwowie”, którego częścią końcową podajemy dosłownie. Całość odczytu przedstawiała rolę Lwowa w dziejach Polski pierwszej połowy naszego wieku, więc obronę miasta w listopadzie 1918 r., walki z Budiennym, którego zadaniem było zdobycie miasta w sierpniu 1920, twórczą pracę dwudziestolecia pokoju i wreszcie oblężenie miasta we wrześniu 1939, gehennę obu okupacji wojennych i współudział Lwowa oraz jego ziem w Armii Podziemnej i wypędzaniu Niemców, poczym nastąpiły znane represje ponowne ze strony sowieckiej.

Mówca podkreślił na wstępie, że obchody lwowskie mają na celu nie tylko wspomnienie przeszłości, ponieważ jako Lwowianie nie myślimy o Lwowie, jako „o mieście Rzeczypospolitej, którego historia polska, zachodnia, chrześcijańska została iedowolnie zamknięta i przywalona przez najeźdźców kamieniem grobowym”.

W części końcowej Z. Stahl powiedział:

„Potem przyszły dalsze lata sowieckiej okupacji powojennej, utrwalone. Najczynniejsze żywioły ludności, o ile takie jeszcze pozostawały we Lwowie i na jego ziemiach, były zmuszone je porzucić, czy to deportowane na wschód, czy to przesiedlane na zachód, za San. Na ziemię polską, którą — faktycznie także pod sowieckim panowaniem i pod komunistycznymi rządami — przyznano narodowe formy i pozory niepodległości — Polskiej Republici Ludowej.

Lwów i jego ziemie, podobnie jak Wilno i cała część wschodnia Rzeczypospolitej, i tego częściowego przywileju nie otrzymaliśmy. Lwów został nazwany stolicą sowieckiej Zachodniej Ukrainy, chociaż — jak wiemy — naród ukraiński nie sprawuje tam rządów. Podobnie jak i w Kijowie i nad Dnieprem, na rdzennej, historycznej Ukrainie terrorem i przemocą — rządzi Moskwa. A nas tu w Londynie oddziela od Lwowa dodatkowa, szersza kurtyna żelazna, która dzieli od naszego miasta także rodaków naszych nawet w Przemysłu, o godzinę drogi pociągami.

W dzisiejszym Lwowie, wszystkie niemal usualne fizycznie elementy polskości podlegają stopniowej likwidacji, albo otrzymują obcą maskę. Wśród ludności miasta, która — według oficjalnej statystyki — liczy 387 tysięcy (za rok 1956), do polskości przyznaje się tylko około 20 tysięcy, czyli zaledwie kilka procent.

Tylko trzy kościoły rzymsko-katolickie są czynne, a w innych — zgodnie z sowiecką praktyką — mieszczą się składki, biura, czy inne laickie urządzenia. Kościoły jak Bernardynów, perla baroku lwowskiego — niszczeje w zaniedbaniu. Inny wspaniały barok lwowski, grecko-katolicka katedra świętego Jura, na podstawie wymuszonej terrorem decyzji, stała się siedzibą narzuconego z Moskwy, sowieckiego, posłusznego prawosławia. Podobny los spotkał wszystkie inne grecko-katolickie kościoły miasta. Najdroższe sanktuarium Lwowa, Cmentarz Jego Obrońców uległ — według ostatnich relacji — zlikwidowaniu.

Jak widać sowieccy władcy naszego miasta robią wszystko co w ich mocy, aby zatrzeć ślady przeszłości, do których mogłaby nawiązać przyszłość. Daremne są te ich starania. Jeśli nawet zniszczą oni pomniki stuleci historii i cywilizacji Lwowa, ziemia zachowa swój drogi krajobraz, a w swoim łonie prochy wiernych synów miasta i nieśmiertelność ducha Lwowa.

Powiedziałem na wstępie mojej gawędy, że wspominając przeszłość, patrząc w oczy tej teraźniejszości, patrzymy zarazem — w przyszłość. Nie uważamy jej dla Lwowa jako dla naszego miasta za zamkniętą. Chciałbym na zakończenie do tego tematu zasadniczego jeszcze wrócić. Trzy punkty mi się nasuwają: przede wszystkim wydaje mi się, że my wszyscy Polacy, Lwowianie czy pochodzący z innych miast i części Kraju uważamy obronę i dążenie do jego wyzwolenia za pierwszy bezsporny obowiązek i sprawę większą, głębszą, niż taki czy inny program polityki. Dotyczy to i całości ziem ojczystych i tej części, k'żdemu najbliższej, która jest w'snym ogniskiem rodzinnym. Jest to sprawa obowiązu moralnego, żywego w nas p'ci nie

wyszły same źródła instynktu narodowego;

po wtóre, chciałbym podkreślić, że nikt chyba z nas nie wyznaje poglądu, że sprawa przynależności którejkolwiek części Polski może być uważana za przedmiot targu czy wymiany. Nie uważaliśmy że Wrocław został Polsce przywrócony jako odszkodowanie za Lwów i nie będziemy uważali, że wyzwoleń Lwowa ma oznaczać rezygnację z Wrocławia czy innych ziem odzyskanych na zachodzie; naród musi być gotowy bronić całości swego Kraju i z żadnego nie rezygnować;

trzecia wreszcie teza dotyczy zagadnienia tego co nazywa się realizmem politycznym. Jest on nieraz interpretowany jako oportunistyczna gotowość uznawania każdego panującego układu stosunków politycznych w świecie za nienaruszalny, jak to się mówi niedowracalnym. Nie wyznaję tej teorii, wydaje mi się ona produktem małocności serca i braku wyobraźni politycznej. Podobnie przed rokiem 1914 nienaruszalność trzech zaborców i ich tronów wydawała się niektórym kolom dogmatem. Otóż dzisiejszy układ międzynarodowy, który nie jest nawet usankcjonowany traktatem pokojowym i stanowi jedynie zawieszenie broni, połączone z wyścigiem tworzenia straszliwych broni nowych, wydaje mi się szczególnie kruchy i niepewny.

Otóż w obliczu takiego świata, który podzielony dziś na dwa wrogie o-

bozy, stoi przed zwycięstwem jednego systemu i sposobu życia i zupełnie nowej przyszłej struktury, nie wolno nam z niczego rezygnować, ani na trochę osłabiać naszej woli przygotowania najlepszej przyszłości dla całego naszego historycznego dziedzictwa.

Chciałbym więc na zakończenie wyrazić moje głębokie przekonanie, że dzisiejszy układ świata, w którego ramach Polska należy do światu niewoli i materialistycznego komunizmu, nie może się utrzymać i że dotyczy to wszystkich ziem Polski, także i Lwowa, Wilna oraz ziem wschodnich. Ze historia nie stoi w miejscu i dziesięciolecie niewoli nie położą ostatecznej pieczęci na losach naszego narodu ani żadnej jego części, że wreszcie póki polski Lwów żyje w polskich sercach, póty jego stare mury i ziemia mogą nawiązać z powrotem do stuleci swojej chrześcijańskiej i polskiej cywilizacji, do myśli i dążeń, które przyswiecały założycielom miasta i długiemu szeregowi jego synów”.



GRYF

LONDYN

KSIĄŻKA DWUCH AUTORÓW
z których każdy posłużył się innym
sposobem twórczości

W SŁUŻBIE LATAJĄCEGO SMOKA

Zbiór opowiadań lotniczych
napisał

Stanisław Sęp-Szarzyński

Impresje rysunkowe znanego grafika
Jerzego Faczyńskiego
rozrzucone w tekście i zebrane na
16 stronach osobnej wkładki

Całość w trwałej oprawie sztywnej
Cena 15/-

Tom XXII

„Biblioteki Kultury“

W dwóch wolumenach
razem 742 strony

Myśli, spostrzeżenia i wypadki p. t.
SZKICE PIÓRKIEM

Andrzeja Bobkowskiego

Cena 35/-

Tom XXIII

Daniel Bell

PRACA I JEJ GORYCZE

(Kult wydajności w Ameryce)

Pasjonujące studium i bogate źródło
informacji
Cena 7/-

ZAPOWIADAMY:

fascynującą powieść

Stefana Wóycickiego

„SŁOŃCE ŚWIECI TAK SAMO“

280 stron druku

Cena 16/-

Pawła Zaremby

HISTORIA

STANÓW ZJEDNOCZONYCH

620 stron — pełen indeks rzeczowy,
nawisk i miejscowości — pełny tekst
polski Konstytucji Stanów Zjedn.

KSIĄŻKA W RAMACH
„BIBLIOTEKI KULTURY“

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., S.W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

BRIDŻ

Piękna gra w sporcie jest źródłem przyjemności dla widzów. Piękna rozgrywka w bridżu może sprawić przyjemność nawet pokonanym przeciwnikom. Oto ciekawy przykład pięknej obrony. C. rozgrywa cztery piki. B. zaatakował waletem kier, A. zabił samotnym asem. Jak ma zagrać A, by pokonać grę? Radzimy znaleźć sposób obrony przed przeczytaniem rozwiązania. Znaleźli go świetni gracze turniejowi nie widząc wszystkich kart.

♠ 4	♥ W109732	♦ 7 6	♣ W 8 6 3
♠ KD10953	♥ K 4	♦ C + D	♣ B
♠ K 10 4	♥ 10 9	♦ A	♣ A
♠ A 8 6	♥ A	♦ 9 8 5 3 2	♣ A D 7 4
♠ W 7 2	♥ D 8 6 5	♦ A D W	♣ K 5 2

Licytacja: 1 pik — dwa bez atu — trzy piki — cztery piki — nie dała żadnej wskazówki, wobec czego wyścicie waletem kier było zupełnie uzasadnione, chociaż wyjście w trefle od razu przesądzało przegraną. Rozmowa A po wzięciu asem kier:

Po wyatutowaniu grozi, że rozgrywający zrzuci trefla na kierową damę. Położę grę tylko wtedy, jeżeli uda mi się przebić jedno kier, ale w tym celu muszę dopuścić partnera do ręki. W atutach nie może mieć żadnej lewy, bo inaczej rozgrywający nie miałby żadnych podstaw do rozpoczęcia licytacji, ani potem do zgłoszenia 3 pików. Partner może dojść do ręki tylko jeżeli ma waleta trefli.

Zagrał zatem damę trefli oddając do-browolnie lewą na króla na stole. Doszedł do ręki asem atutowym, małym treflem dopuścił partnera do głosu, który oczywiście wyszedł w kier, bo już tylko król brakował w tym kolorze. W ten sposób obrońcy wzięli cztery lewy.

Kazimierz Schleyen

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-miej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-zej

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nie moja jest rzeczą zajmować się mądrymi myślami wielkich publicystów, pisarzy i polityków. Gdzieś od tego skromnemu felietonistce, który cierpi na niewybaczalną chorobę doszukiwania się wszędzie i we wszystkim stron zabawnych i nakłaniania ludzi by jeśli nie mogą być weseli byli przynajmniej pogodni.

Trudno jednak nie dorzucić własnych trzech groszy do komentarzy, jakie wywołały ostatnie odczyty George F. Kennana w radio brytyjskim. Kennan jest znakomitym pisarzem i prawdziwym znawcą polityki międzynarodowej. Jego książka o historii dyplomacji amerykańskiej w ciągu pierwszych pięćdziesięciu lat naszego stulecia należy do najlepszych z jego prac. Ma też zdolność przewidywania. Wypluła ona z dobrego opasowania logiki i ze zdolności myślenia historycznego, rzadkiego przymiotu wśród historyków.

Obecnie Kennan — sowietolog, nie wiem czy należy to dziwaczne słowo pisać w cudzysłowie czy nie, spokojnie przekonuje niepoprawnych optymistów, że wszelkie „konferencje na szczytach” nie prowadzą do żadnego celu. Z bardzo prostego powodu: ludzie reprezentujący strony sowieckie nie rozumieją po prostu co się do nich mówi. Nie jest to wynikiem przyrodzonej tępoty. Dali mnóstwo dowodów, że do tępych nie należy. Wypluła to z daleko posuniętej dewiacji umysłowej, z braku umiejętności odróżniania prawdy od fałszu.

Dewiacja ta, czyli wywiechnięcie, jest produktem zamierzonym i celowym. Komunistyczna szkoła myślenia nie na próżno zaprzecza, że istnieje prawda obiektywna. Poł wieku tej szkoły myślenia sprawa, że — zdaniem Kennana — Chruszczow nie-Chruszczow nie tylko nie da się przekonać przy pomocy rzeczowych argumentów, lecz w ogóle nie zna ich za argumenty.

Zjawisko nie nowe. Pojawiało się zawsze ileokroć do pertraktacji przystępowali ludzie żarząc maniakalnym fanatyzmem i ślepą wiarą w nieomyślność wyszwanego doktryny. Dlatego jednak przyjmować że zwykle przypominania prawd dawno znanych jako objawienie? Już Pan Zagłoba, wcale nie filozof, krzyknął: „nie pakowabam...”

Strzeżcie się wielkiego łgarstwa

W swej zabawnej i pouczającej książce pt. „Kontakt bezpośredni”, na którą nieraz się już powoływałem w moich „Plotkach”, Claude H. Dewhurst podaje szczegółowe recepty w jaki sposób należy prowadzić rozmowy z sowietami. Wyliczywszy, o czym nie należy mówić w ogóle, o czym należy mówić ostrożnie, o czym długo i o czym krótko, kończy wykaz ostrzeżeniem: „Rosjanie nie uciekają się do „wielkiego łgarstwa”, gdy ich karty są pozabawione atutów i gdy widzą, że przegrywają. Wyjmują wtedy z rękawa fałszywego asa i rzucają z triumfem na stół!”

Następuje szereg przykładów. Na ich zakończenie Dewhurst pisze: „Powieć teraz coś, o czym wiem, że brzmie zupełnie nieprawdopodobnie. Otóż, gdy któryś z nich wymyśli „wielkie łgarstwo”, gdy otrzyma usłuszne potwierdzenie od swych podwładnych, którzy je fachowo uzupełniają, rozwijają i udokumentują, wówczas Rosjanie uwierzy w nie sam. Nie będzie to już w jego mniemaniu taktyczne kłamstwo, lecz dyalektycz-

nie udowodniony fakt. Gdy im to jest na coś potrzebne, komuniści bez najmniejszego trudu ulegają autosugestii”. (Str. 41-2, wydania polskiego).

Wiedział o tym także Orwell. Zarówno wtedy gdy pisał „Folwark Zwierzęcy”, jak i wtedy gdy rozwijał teorię komunistycznego „double talk” w „Roku 1984”. Przecież ministerstwo propagandy w doskonałym ustroju komunistycznym ma się nazywać „Ministerstwem Prawdy”, choć jego praca polega na bieżącym, codziennie dokonywanym, fałszowaniu prawdy.

Wiedzieli też o tym wszystkim ci Polacy, którzy musieli pertraktować z bolszewikami, zwłaszcza w okresie po tak zwanej „amnestii”, która w nazwie swojej była także kłamstwem. Co innego, że nie wszyscy zapamiętali sobie otrzymaną wówczas lekcję poglądową.

Wracając do Kennana zapytuję nieśmiało, czy jego wykład są naprawdę rewelacją czy też tylko przypomnieniem. Gdyby była rewelacją nie świadczyłoby to pochylnie o inteligencji wielkich tego świata po jego wolnej stronie.

Z werwą jazzowego dyrygenta

Stanisław Laudan należał przed wojną do sporej grupy wartościowych kompozytorów i dyrygentów muzyki tanecznej. Ów polski typ jazzu zdobył sobie dobrą markę, nie tylko w naszych własnych kabaretach i rozgłoszeniach radiowych. Na wschód od naszych granic twórczość ta wywoływała zdumienie i uchodziła za niezwykle egzotykę. „Tango-wość” naszych melodyjek drażniła niekiedy nas samych, zwłaszcza amatorów mniej ekliwicznego jazzu, którzyśmy widzieli w niej wypaczenie w kierunku płytkiego raczej sentymentalizmu. Nasz jazz był jazzem pod śledziką i pod czystą, nie jazzem pod cocktailem i białe wino.

Nasze gwiazdy jazzowe odznaczały się za to wielką werwą i energicznym pokonywaniem trudności. W złączeniu z rzeczywistością sowiecką to właśnie cechy doprowadziły do szeregu krótkich spiek, których wynikiem, na szczęście w wypadku Laudana dodatnim, były przeżabiane sytuacje. Reminiscencja tych przygód są wspomnienia wydane w języku angielskim przez Allan Wingate'a pt. *The White Baton*.

Laudan należał do tej grupy artystów, którzy po klesce wrześniowej zostali „wzięci w plen” przez oficjalne kierownictwo kultury i sztuki sowieckiej. Natomiast przy pomocy jazzu na publiczność Mińska, potem Moskwy. Traktowano ich jako drogiego okaz, ozy zoologiczne. Zamknięto w klatce dość szczerze połączanej i kazano tworzyć. Życie w klatce nie było nieznosne, było jednak o tyle przykre, że stało w krańcowej sprzeczności z tym życiem jakie pędzić musieli inni Polacy pod władzą bolszewicką. Laudan cierpiał nad tym bardzo i skorzystał z pierwszej okazji by uciec do wojska polskiego, z którym odbył wędrowkę przez Turkestan. Środkowy Wschód i Włochy aż pod Monte Cassino, gdzie był ranny.

Książka jego, pomimo faktu, że jest zabawną, jest niewątpliwie moim dokumentem. Przedstawia stosunki sowieckie od mniej znanej strony. Od strony szampaństwa, blichtru hotelowego i orgii elity. Wszystko to mieści się w planowym „kulturowości” i jest zdaniem koryfeuszów krenelowskich jego nieodczynnym rekwizytem. W gruncie jest urzędniczo-drobno mieszczańskim snobizmem, nie podpartym nawet odrobiną intelektu. Jest również „ujutne” jak picie braterszafów po pijanemu o piątą rano na przyjęciu u naczelnika poczty „gdzieś w podmołajskim powiecie” — jakby powiedział Tuwim.

Miejsce „Orla” w historii prasy

Na fakt, że „Orzeł” ukazuje się siedemnasty rok (niezadługo zacznie osiemnasty) zwrócił mi uwagę znajomy z Kraju. Stwierdził przy tym, że tym samym „Orzeł” jest obecnie najstarszym piśmie polskim, jeśli nie liczyć gazet polonijnych, z których nie jedna istnieje kilkadziesiąt lat. Twierdzenie to z pewnymi poprawkami jest słuszne. Przynajmniej gdy chodzi o tygodniki. Poprawki dotyczą przede wszystkim „Wiadomości” jeśli je, pomimo zmiany nazwy, uważać za kontynuację przedwojennych „Wiadomości Literackich”. Z gazet ukazujących się w Kraju żadna nie nawijała do tradycji przedwojennej, z wyjątkiem może „Przeglądu Sportowego”. „Robotnik” ukazuje się obecnie jako miesięcznik. Z kwartalników najstarsza jest niewątpliwie „Bellona”.

W „Ostatnich Wiadomościach” Jan Kowalik drukuje długi cykl artykułów o polskiej prasie emigracyjnej po roku 1939. W nrze 46, znajdujemy następujący ustęp o „Orle”, który przytaczam po pokonaniu wewnętrznych oporów dyktowanych przez skromność, przymiot lub przyzwyczajenie zmonopolizowaną przez tegoż „Orla”.

„Weteran pras APW (Armii Polskiej na Wschodzie) jest „Orzeł Biały”, który w Palestynie, w ramach organizacyjnych zabiegów rtm. Czapskiego i por. Giedroycia, rozwinął się do poziomu wielkiego pisma kształtującego kierunek ideowy nie tylko wojska... O znaczeniu „Orla” może świadczyć fakt cytowany — nie bez niechęci — przez Mikołajczyka, że kiedy zjawił się on na rozmowy w Moskwie, wszędzie na stołach nawet u Stalina, leżał „Orzeł Biały”. Uwaga bowiem powszechnie — i słusznie — że właśnie to pismo jest najlepszym wyrazicielem rzeczywistych dążeń Polaków. Grupa publicystów polskich, jaka wyrosła dokoła „Orla” na Śr. Wschodzie: Poniatowski, Piętrzyński, Kopeć, Bocheński, Szuldrzyński i wielu innych, stworzyła ośrodek pracy piśmarniczej, który pulsował prawdziwie polskim życiem, nadawał kierunek politycznego myślenia Polaków zagranicą, gdyż odpowiadał ich pragnieniom i ideałom”.

Poranki grudniowe

Grudzień jest znacznie weselszym miesiącem niż listopad. Szare popołudnia i wieczory są co prawda równie szare i na jeszcze wcześniejszą godzinę dnia wypada ich początek. Noc też trwa dłużej. Skąd więc pochwała grudniowych poranków, gdyż chcą głosić ich pochwałę.

Przyczyn jest kilka. Pierwsza i najważniejsza to przyjemność zmniejszającej się ilości dni, które dzielą nas od Świąt. Ta arytmetyczna świadomość umila przykry

moment między przebudzeniem i bohaterską decyzją wystawienia nogi spod koldry na zimną grudniową rzeczywistość. Przyczyna druga jest umowna. W grudniu oceniamy rzeczy optymistycznie. Gdy w listopadzie mówiliśmy: ależ ten listopad paskudny, w grudniu mówimy: wcale nieźle pogoda jak na grudzień. Pogoda jest prawie taka sama, lecz efekt psychologiczny zupełnie inny. Podobnie jak z tym optymistą, który twierdził, że butelka jest do połowy pełna, gdy pesymista martwił się, że jest do połowy pusta.

I wreszcie pocieszająca świadomość, że niezadługo zacznie się wszystko od nowa. To znaczy, że z końcem grudnia skończy się rok bieżący. Jest on jak wiadomo nieodmiennie gorzy niż lata poprzednie i, oczywiście, bez porównania gorzy niż będzie rok następny. Stąd poranki grudniowe zaliczyć należy do przyjemnych, zwłaszcza gdy jest można spokojnie przespac.

J. P. H.

F I L M

Trudno jest określić czym właściwie jest i w jakim stylu został pomyślany nowy film Warnera „THE STORY OF MANKIND”. Scenariusz opiera się na książce znanego popularyzatora Hendrika van Loona, którego uroczę dziełko „Człowiek ustokrotniony” cieszyło się w Polsce dużym powodzeniem. Akcja filmu rozpoczyna się czymś w rodzaju Sądu Niebieskiego nad człowiekiem i jego dziełem — Wysoki Sędzia (Cedric Hardwicke) ma wydać wyrok, czy czas już, by ludzkość wypęliła sama siebie w ostatniej swej wojnie. Dwa adwokaci — Duch Ludzkości (Ronald Colman) i Zły Duch (Vincent Price) przywołują przed oczy sędziów (i nasze) rozmaite epizody z historii cywilizacji. Widzimy więc budowę piramid, orgie rymskiej, Nerona, Kleopatry z Cezarem, Mołozowa z tablicami Dziesięciorga Przykazań, Hipokratesa, Helene Trojańska, Joanne d'Arc, Hitlera, Marie Antoinette — do kompletnego brak tylko Stalina. Komplet — chaos i postaci historyczne i pomyślnie i stylu. Niektóre epizody grane przez Braci Marx są dość sensowną groteską (bardzo zabawny i absurdalny epizod z Newtonem i jabłkiem), inne są niestety w pompatycznym stylu hollywoodzkich historycznych kolosów, inne jeszcze przypominają wprost najgorsze nieme filmy. Całość, mimo pocieszającego wyroku Sędziego, który ludzkość przedłużył czas pobytu na ziemskim padole, wywiera raczej przygnębiające wrażenie czegoś, co ociera się o szmire. Reżyserował Irwin Allen.

Niefortunny angielski dubbing filmu „PAMIETNIKI MAJORA THOMPSONA” (angielsko-francuski obraz reżyserowany przez Preston Sturgesa) odebrał wiele czaru uroczej historii niesłakowanego dzentelmena brytyjskiego mieszkającego we Francji. Powieść Pierre Daninos'a mogła zapewne wypaść lepiej (i równiej) w realizacji filmowej. Montaż filmu szwankuje, brak płynności akcji. Kilka tylko epizodów (w jednym z nich niezawodny Noël-Noël) ratuje całość komizmem wysokiej klasy. Pozostaje jeszcze odtwórca roli głównej, zmarły niedawno świetny aktor angielski Jack Buchanan i jego znakomita, bardzo stylowa kreacja. Hez w tym zawsze „correct” Angliku ciepła, wdzięku, jaki delikatny humor! Dla niego jednego warto film zobaczyć.

Brytyjski Instytut Filmowy rozpoczął na Waterloo festiwal filmów japońskich. Każdy miłośnik sztuki filmowej powinien oddawać sumę 5 sh. (opłata za cały rok!) i zapewnić sobie wstęp do kina klubowego, by ten festiwal zobaczyć. Podziwialiśmy już utwory nieznanym nam dotychczas reżyserów Shiro Tyoda, Tadshi Imai, Yosujiro Ozu, z entuzjazmem biegliśmy na filmy Kurosawy i niedawno zmarłego Kenzo Mizogushi. Na czoło dotychczasowych pokazów wysunął się piękny film Kurosawy „SKAZANY” z potężną kreacją Takai Shimura (pamiętny drwal z „Rashomona”) w roli starego, ciężko na raka chorego, urzędnika. Po filmach neorealizmu włoskiego, choćby po „Umberto D” trudno jest opowiedzieć na nowo historię opuszczonego, starego człowieka. Ale potężny talent Kurosawy z każdego tematu stworzyć może coś nowego i nieoczekiwanego. Film jest skomponowany przedziwnie. Zarysowana w pierwszej części filmu sylwetka bohatera, dopelniona zostaje i doprowadzana we wspaniałej scenie długiej stypy w serii flash-backów przez wspomnienia — bardzo różne — ludzi, którzy pamiętali ostatnie miesiące jego życia i pracy. To, że film jest wielowymiarowy, że zawiera wspaniałą satyrę na japońską biurokrację, odważne spojrzenie na ludzki egoizm w stosunku do najbliższych i na uroczyste powzięte zobowiązania, o których się zapomina, to że widz wychodzi z głęboko zamyślnym nad światem, losem ludzkim i niezmiernym bogactwem prostego serca człowieka, nie zdziwi nikogo, kto pamięta choć jeden film Kurosawy. Rewelacja festiwalu jest obok niego Kenzo Mizogushi, wielki piekna miłoścy, wrażliwy poeta ekranu, którego legendy o garnie, demonie przybierającym postać pięknej księżniczki i cichej, bohaterskiej żonie garnie zapomniać nie można. Raz jeszcze spieszcie państwo na festiwal, póki czas!

Olga Zeromska

S O V I E T I C A

Przedstawiciele komunistycznych partii świata, którzy zjechali się na 40-lecie rewolucji bolszewickiej do Moskwy, wygłosili tam pod kierunkiem przywódców „przodującego państwa socjalistycznego”, czyli ludzi Kremla z Chruszczowem na czele, dwa ważne dokumenty. Pierwszy z nich — zarówno co do kolejności ogłoszenia, jak i jego znaczenia — został podpisany przez 12 partii bloku sowieckiego, podczas gdy drugi nosi podpisy 64 partii komunistycznych i robotniczych całego świata, reprezentowanych na uroczystościach w Moskwie.

Dwanaście partii bloku sowieckiego, to przedstawiciele komunistycznych reżymów w następujących krajach: Rosja Sowiecka, Chiny komunistyczne, Albania, Bułgaria, Czechosłowacja, Polska, Niemcy wschodnie, Rumunia, Węgry, Mongolia, Korea płn. i Wietnam płn. Jak wiadomo, przedstawiciele komunistycznego reżymu Tity podpisali jedynie deklarację szerszego grona 64 partii wszystkich krajów.

WSTĘP

DO NOWEGO KOMINFORMU?

Deklaracja ściślejszej dwunastki została na ogół zrozumiana na Zachodzie jako prawdopodobny wstęp do jakiejś nowej międzynarodowej organizacji komunistycznych reżymów bloku sowieckiego w rodzaju dawnego Kominformu. Deklaracja jest skierowana do komunistów całego świata, ale stanowi program polityczny imperialnego bloku Moskwy, partii decydujących się na współdziałanie pod przewodem partii sowieckiej, celem jego wspólnej realizacji.

Program jest oczywistym wyrazem zastrzeżenia kursu, jak wynika z wielu jego sformułowań. Nacisk jest położony na potępienie wszelkiego ideologicznego rewizjonizmu i na podkreślenie znaczenia paktu warszawskiego, czyli wojskowego podporządkowania reżymów satelickich Moskwy. Ponadto w części deklaracji, odnoszącej się do rozprzestrzeniania się komunizmu w świecie, dawna formułka Chruszczowa o obejmowaniu władzy „bez wojny domowej” została uzupełniona dodatkami, że przemoc może się okazać koniecznością „jeśli panujące klasy stawiały opór”.

Rewizjonizm został określony jako największe niebezpieczeństwo, zagrażające obecnie komunistycznym partiom, oraz skwalifikowano go jako „prawicowy oportunizm” i „ideologię burżuazyjną”, stanowiącą pozostałość „wrogich klas” i będącą produktem „imperialistycznego nacisku” od zewnątrz. Wynika z tych określeń, zaliczających rewizjonizm do bardzo poważnych ze stanowiska komunistycznego przestępstw, że będzie on odłąd przedmiotem ostrych represji.

Ważną ponadto cechą deklaracji moskiewskiej, to brak hasła „demokratyzacji”, rozbrojenia, zjednoczenia Niemiec i innych pojedynczych sloganów, rzecznych w poprzednich latach „pokojowej koegzystencji” i „genewskich uśmiechów”.

Podczas spotkań partyjnych 40-lecia rewolucji, które doprowadziły do przyjęcia omawianej deklaracji wybitną rolę odegrał Michajł Andrejewicz Susłow. Było to okolicznością dodatkową, składającą rzeczoznawców do dopatrywania się w niej zapowiedzi nowego Kominformu. Susłow bowiem — obecnie drugi stopniem sekretarz partyni po Chruszczowie — był też, od śmierci Zdanowa w r. 1948 do rozwiązania Kominformu w r. 1956, stałym delegatem sowieckim do tej organizacji.

Drugi dokument, podpisany przez 64 partie nosi charakter „manifestu pokojowego”, który został skierowany do narodów całego świata i ma cele czysto

propagandowe, nawiązujące do dawnej, stalinowskiej kampanii tego typu.

TITO — CHRUSZCZOW

Początkowo przypuszczano, że nieobecność Tity na uroczystościach 40-lecia rewolucji w Moskwie, która usprawiedliwił on — jak wiadomo — swoim lumbago, była podyktowana dymisją Żukowa, udzieloną bezpośrednio po jego powrocie z Jugosławii. Następnie przeniknęły z Belgradu inne okoliczności tej decyzji, które sięgają w dawniejszą przeszłość.

Według tych nowych niedyskrekcji, podczas sierpniowego spotkania Chruszczow — Tito, odbytego „gdzieś” na terenie Rumunii ułożono, że jugosłowiański dyktator weźmie udział w moskiewskich obchodach, lecz już w kilka tygodni później doszło do różnicy zdań na tle tekstu mowy Tity, której projekt przesłał on do Moskwy. Otóż, tę mowę rzekomo tak dalece i istotnie cenzurował Chruszczow, że Tito uznał za niemożliwe wygłoszenie zaakceptowanego tekstu i postanowił w ogóle w Moskwie się nie zjawić. Zmiany w mowie polegały na tym, że titowskie zalecenia „rozmaitości dróg do socjalizmu” zamiast Chruszczow Ticie na pochwałę „solidarności socjalistycznej”. Decyzja więc Tity wstrzymała się od podróży do Moskwy zapadła rzekomo na 4 tygodnie przed wizytą Żukowa w Jugosławii i była już wtedy na Kremlu znana.

DALSZA POMOC AMERYKAŃSKA DLA JUGOSŁAWII

Po uroczystościach moskiewskich w pierwszej połowie listopada, rozpoczęły się, według korespondentów zachodnich, rokowania w Belgradzie z amerykańskim ambasadorem Riddlebergerem w sprawie dalszej, gospodarczej i wojskowej pomocy Stanów Zjednoczonych dla Jugosławii. Warunkiem tej pomocy ze strony amerykańskiej jest, by Jugosławia zachowała polityczną niezależność od Moskwy, co w ciągu ostatnich miesięcy było, jak wiadomo, pod znakiem zapytania.

Ambasador Riddleberger powrócił w połowie listopada ze Stanów Zj., gdzie przebywał przez trzy miesiące i zdecydował się na powrót zapewne dopiero kiedy stało się faktem, że Tito na skutek swego dyplomatycznego lumbago nie pojechał do Moskwy. Po powrocie do stolicy Jugosławii Riddleberger poprosił natychmiast o przyjęcie przez Tite, który jednak udzielił mu audiencji dopiero po kilku dniach aż po porozumieniu się ze swoimi delegatami na zjazd moskiewski. Kardeljem i Rankowiczem, którzy tymczasem powrócili z Rosji.

Wyniki rozmów o nowej pomocy amerykańskiej, która stanowiła rachunek Tity za lumbago nie są jeszcze znane i prawdopodobnie nie zostały tak szybko sprezyzowane. Odbudować naruszone zaufanie jest zawsze trudniej. (s)

SZWEDZI DLA POLAK Z ROSJI SO

Szwedzi, posiadając dzisiaj obok Szwajcarów najwyższy standart życia w Europie, wychodzą z szusznego założenia, że choć zadowolają z własnej pracy i długotrwałemu pokojowi, są moralnie zobowiązani pomagać innym, mniej szczęśliwym pod tym względem narodom. Polska, będąc ich najbliższą sąsiadką przez Bałtyk, korzystała obficie z tej zasady w okresie powojennym, gdy szwedzi lekarze i pielęgniarki (wypożyczenia szpitali pozostawiano z reguły w Polsce) rozwinieli tam ożywioną działalność.

W ostatnich tygodniach Szwedzi złożyli ponownie dowody, że można zawsze, jak na dobrych przyjaciół, liczyć na nich w biedzie. Jako pierwsze chyba społeczeństwo w wolnym świecie rozpoczęli zbierać pieniądze na powracających z Sowietów repatriantów. Naturalnie pomoc i to spora popłynęła już i z innych krajów, ale wydaje się, że jest to pierwszy wypadek takiej akcji obejmującej cały naród.

W „Ognisku” polskim w Sztokholmie odbyła się niedawno uroczysta inauguracja tej zbiórki pod nazwą „Pomoc Polsce dla repatriantów z Rosji”. Po zagraniu przez wybitnego działacza społecznego, mjr. Ernesta Killandera, przyjaciele pary królewskiej, przemawiali biskup Sztokholmu Helge Ljungberg i pisarz Ture Nerman. Nerman jest postacią dość niezwykłą, skrajny socjalista z czasów młodości, przeszedł znaczną ewolucję i choć pozostał członkiem partii socjalistycznej, jest dziś najzagorzalszym antykomunistą i otaczającym powszechnym szacunkiem chorąży wolności przeciw każdej przemoc. W czasie wojny, w okresie szczytowego powodzenia Hitlera zaczął wydawać, praktycznie biorąc, w otoczonej przez Niemców Szwecji, pismo „Mimo wszystko”.

Na przyjęciu dla prasy obecny był też p. Jerzy Kawa, żołnierz A.K., który przesiedlał szereg lat w 3 obozach w Rosji sow., poczem po odesłaniu go do Polski zbiegł dla pewności do Szwecji. Odpowiadał on na pytania wyjątkowo

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

W nrze 43 z dnia 26.10.57. zamieścili Państwo wspomnienie pośmiertne o majorze Stefanie Żerańskim... Ś.p. zmarły nazywał się Żerański.

Nadto mjr. Żerański nigdy nie był naczelnym dyrektorem „Nitratu” i Boryszew — lecz tylko dyrektorem tych spółek. Naczelnymi dyrektorami byli panowie Margules i Wertheim, obaj nieżyjący zresztą od r. 1939.

Łączę wyrazy szacunku
Antoni Baranowski
Paryż, 59 Quai Branly

Sprostowanie mylnie podanego nazwiska umieściliśmy z przeprosinami w nrze 45 (801) z dnia 2.11. br. (Red.)



Polskie życie kulturalne

WYSPIAŃSKI REWOLUCJONISTA I JEGO KRYTYCY

Dnia 28 listopada 1957 r., tj. w 50-tą rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego, emigracja urzędziła i wielostronnie uczciła pamięć wielkiego artysty — nowatora o wszechstronnych zainteresowaniach malarskich, dramatycznych, krytycznych i muzycznych. W zapelnionej sali teatralnej „Ogniska Polskiego” Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził rodzaj sympozjum poświęcone upamiętnieniu znaczenia tego zjawiska w dziejach nowoczesnej kultury polskiej i jego wciąż żywego oddziaływania na dobę obecną.

Szereg (ośmiu) mówców zapoczątkował prezes Związku dr T. Terlecki, który w zagajeniu swym nawiązał do obchodzonej rocznicy, przypominając w plastyczny sposób przebieg pogrzebu Wyspiańskiego na Skalce i panujący na nim nastroj tak głębokiej żałoby, iż nie znalazł się mówca, któryby mógł ją należycie wyrazić, toteż odbył się w najgłębszym milczeniu. W podobny też sposób zebrani po tym przemówieniu wyrazili swój hołd pamięci wielkiego Polaka. Mówca w dalszym ciągu dał sylwetkę pisarza, jako bojownika o prawdę i wolność, którego twórczość obecnie rządzący w Kraju rzeźby komunistycznej wykreślił na długie lata z życia politycznego.

Z kolei dr W. Guenther przedstawił powiązania twórczości Wyspiańskiego z polskim romantyzmem oraz łączność z nowym prądem w polskim życiu artystycznym, które otrzymało miano Młodej Polski. Gen. Marian Kuciel cofając się pamięcią do swych lat młodzieńczych, gdy mając lat 16 był po raz pierwszy na przedstawieniu „Wesela” w obsadzie jeszcze niemal premierowej, podniósł szczególnie silne złączenie się twórczości z ówczesnym środowiskiem młodych Krakowa i jego okolic, zaklętych w licznych cytatach, które mówca przywołał pamięci zebranych.

Prof. W. Folkierski zwrócił uwagę na wielką rolę milczenia u Wyspiańskiego. Z niego czerpał natchnienie do wielu swych kompozycji dramatycznych, poetyckich i malarskich. Zwrócił na to uwagę Racheli z „Wesela”, p. Singerowa na w swej relacji pisemnej do prelegenta z zachowania się Wyspiańskiego na weselu L. Rydla. Akcent na zastrzeżeniach i krytyce położył kolejny mówca p. J. Sakowski, do którego znaczna część twórczości dramatycznej i malarskiej Wyspiańskiego nie przemawia.

Prelegenta razi nadmiar retoryki, zachwaszczony język, mgła składnia i przewaga rymów męskich (rymów kłeski...).

Kontrastował z tym ton grozy, jaki wprowadził następny mówca, dr Józef Bujnowski, jeden z najgruntniejszych znawców twórczości literackiej Wyspiańskiego. Licząc się z zagadką kultury humanistycznej wyzwał do podejścia do twórczości Wyspiańskiego przede

wszystkim od strony jego artysty, a nie wieszczania, budownictwa itp. publicystyki. Tylko prawdziwe bogactwo artystyczne sprawia, że w tekstach Wyspiańskiego każdy może znaleźć wszystko, czego chce. Wyznając jego prowokuje do prawdziwej wizji.

Przedostatni zabrał głos poeta z pokolenia najmłodszych B. Czaykowski, wtórował uwagom krytycznym p. Sakowskiego potępiając patos, zbyt wysoki ton, żrzyty wewnętrzne, pojęcie wieszczania z tradycji „Dziadów”, język nie do zniesienia, niezrozumiały, jako przeciwieństwo wielkiej sztuki. Znowu ostaje się dla niego tylko naiwne „Wesele” i „Warszawianka”, dla których to utworów przejdzie — zdaniem młodego prelegenta — do potomności.

Listę przemówień zamknął red. Józef Kisielewski, który rozwinął wynikającą z wizjonerstwa zdolność Wyspiańskiego do wyjścia daleko poza własną epokę i dlatego w jego twórczości nie ma właściwie anachronizmów, ani dziś, ani w długiej jeszcze przyszłości ich nie będzie.

Na zakończenie wieczoru artyści dramatyczni I. Kora-Brzezinska i Wiesław Mirecki czytali naprzemiennie utwory poetyckie Wyspiańskiego.

(W nawiasie, aby nie zakłócić ciągu kronikarskiego, warto przypomnieć, że w momencie jej powstawania najkrytyczniej przyjęli twórczość Stanisława Wyspiańskiego, konserwatyści. Toteż dziwne i paradoksalne jest to, że dziś wśród krytyków jego znajdują się nie tylko ludzie młodzi, ale i tacy dla których wiele uroków mają ustroje oparte na przedawnionych teoriach pseudonaukowych, zamknięte w swych niedopuszczających żadnej swobody ani przemian formach organizacyjnych, a uznające conajwyżej materialny postęp techniczny).

Nie na tym tylko wieczorze poprzestano. Jedynie trudności natury czysto technicznej przeszkodziły temu, iż przygotowana przez Związek Pisarzy Polskich zbiorowa książka pamiątkowa pt. „Wyspiański żywy” zredagowana przez s.p. Hermine Naglerową ukaze się z opóźnieniem w stosunku do dokładnej daty obchodzonej rocznicy. Na bogatą treść tej książki liczącej 236 stron i 10 wkładek kredowych z reprodukcjami dzieł malarskich Wyspiańskiego, a więc jeszcze okazalszego tomu tej serii wydanej w Roku Mickiewiczowskim złożyły się prace 32 autorów. Są wśród nich wiersze o Wyspiańskim 10 poetów, jak

S. Baliński, M. Czuchnowski, B. Przytuński, Z. Chalko, M. Pankowski, J. Leszcz, S. Legeżyński, J. Żywina, C. Dobek i J. Radzińska, S. rozprawy naukowe, jak dr J. Bujnowski, dr M. Giergielewicz, J. A. Teslar, dr W. Weintraub, dr I. Wieniewski, prof. Z. L. Zaleski.

Są szkice krytyczne lub publicystyczne, jak dr T. Terleckiego, który przejął po zmarłej redaktorce trud realizacji książki w druku i którego szkic pt. „Wyspiański i my” otwiera książkę zamiast nienapisanej już przedmowy przez H. Naglerową, dalej szkic dr W. Guenthera, dr Wit Tarnawskiego, dr S. Zahorskiej, Z. Bronca, wspomnienia J. Chmieleńskiego, J. Frylinga, T. Lisiewicza, H. Naglerowej, J. Sakowskiego, J. Surynowej-Wojcikowskiej i J. Tetmajera-Naimskiej, oraz J. Wittlina. O plastyce Wyspiańskiego pisze prof. Marian Bohusz-Szysko. Nadto znajdują się prace dwóch uczonych cudzoziemców: prof. Claude Backvisa, Belga i Bruno Meriggi, Włocha.

Tak pokaźna liczba pisarzy złożyła niejako w imieniu wszystkich Polaków rozszaniach po kuli ziemskiej hołd wielkiemu synowi ziemi polskiej, którego twórczość artystyczna, a zwłaszcza sceniczna przez długie lata powojenne była przemilczana i zakazana przez reżym komunistyczny w Polsce.

Z innych przejawów czci dla Wyspiańskiego wspomnieć należy o pierwszym wieczorze odczytów z cyklu obchodów jego rocznicy, jaki Polska YMCA urządziła w swym Domu-Ognisku. Złożył się nań odczyt dr W. Guenthera pt. „Idea powstania Wyspiańskiego”. Obchodzone rocznice znalazłoby jednak pełny wyraz dopiero wówczas, gdyby teatr polski na emigracji mógł zdobyć się przynajmniej na wystawienie obecnie „Wesela”, które jak się okazuje jest dziś najmniej kontrowersyjnym z utworów Stanisława Wyspiańskiego. Słowa uznania czy krytyki dla wielkiego artysty pozostaną słowami, jedynie w tej postaci symbolicznego czynu społeczeństwo emigracyjne mogłoby uczcić go w sposób, który on sobie najbardziej cenil. (n)

DZIESIĘCIOLECIE „VERITAS”

Na dziesięciolecie swej działalności Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w Londynie urządził Katolicki Tydzień Wydawniczy, na który złożyła się „Wystawa Książki” trwająca od 30 listopada do 8 grudnia br. w salach Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego, oraz odbywający się codziennie wieczorem w czasie trwania wystawy cykl odczytów na tematy związane z działalnością świeckiej organizacji katolickich oraz ze sprawami wydawniczymi.

Inauguracji tego jubileuszu i otwarcia wystawy dokonał J. E. ks. arcybiskup dr Józef Gawlina, opiekun Uchodźstwa Polskiego w obecności licznych gości i zebranych przedstawicieli społeczeństwa z gen. W. Andersem i gen. T. Bór-Komorowskim, jako członkami Rady Trzech na czele, miejscowej hierarchii duchowieństwa, generalicji, działaczy społecznych i religijnych itd. Zebranie zagał ks. prał. W. Stanisławski, witając do stojących gości i przedstawicieli społeczeństwa, podnosząc znaczenie obecności ks. arcyb. Gawliny, przybyłego z Rzymu, oraz wskazując na obecność jednego ze szczególnie zasłużonych założycieli „Veritasu” ks. kan. S. Belcha.

Ks. arcyb. Gawlina wygłosił następnie pięknie zaimprovizowane przemówienie, w którym zaczął od powitania licznych przyjaciół, wymieniając na wstępie gen. W. Andersa i podziękował za słowa zawarte w zagajeniu ks. Stanisławskiego. W dalszym ciągu podniósł szczególne znaczenie krzewienia słowa polskiego, tej „najważniejszej siejby” a zarazem o reza niezbędnego do walki z wrogiem, ilustrując swe wywody wspomnieniami z własnego dzieciństwa z przed 64 laty z jego rodzinnych stron, na lewym brzegu Odry, pod Raciborzem. Gratulując ośrodkowi „Veritas” osiągniętych wyników i zycząc dalszych na przyszłość mówca zapożycował do wszystkich słowami, które zadedykował o powołaniu św. Augustyna: „Tolle, lege” (bierz książkę i czytaj).

Ostatni zabrał głos przedstawiciel kuratorów ośrodka „Veritas” plk. Kosiba, dziękując wszystkim czynnikom duchowym i świeckim, które udzielały pomocy i poparcia.

Po symbolicznym akcie otwarcia arcyb. Gawlina i zebrani oglądali ekspozycję obejmującą wydawnictwa religijne, pedagogiczne, dokumentarne, beletrystyczne dla dorosłych, dzieci i młodzieży, oraz czasopisma opiewające w rocznik. Wyjaśnieniami udzielali członkowie ośrodka.

W niedzielę 1 grudnia odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, na którym ks. arcyb. Gawlina wygłosił kazanie, w którym mówił o kulturze, a w godzinach wieczornych w Instytucie Sikorskiego odbył się jego odczyt o „Apostolstwie przez prasę”. (z)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Drugi raid Polskiego Klubu Motorowego

Nawiązując do tradycji ub. roku, polscy automobilisci i motocykliści zrzeszeni w Polskim Klubie Motorowym w Londynie uczcili tegoroczne święto 11-tego Listopada „Drugim Raidem Niepodległości”. Pomimo niesprzyjającej pory roku i niepewnej pogody zjechało się w niedzielę, dn. 10 listopada na miejsce startu przeszło 20 wozów, z których siedemnaście stanęło do zawodów.

Na dużym placu naprzeciwko koszar wojskowych w White City o godz. 11-ej rano mała grupka organizatorów gorliwie zabrała się do przygotowania terenu dla „Próby Sprawności Kierowców”. Gdy w godzinie później na plac zaczęły zajeżdżać pierwsze wozy, dziesiątki tyłek i chorągiewek znaczących trasę i przeszkody, gotowe były do „przewracania”.

Jedną z najprzyjemniejszych części każdego raidu jest czas przed startem. Odnowiają się wtedy stare znajomości i nawiązują nowe, zaś nowo nabyte wozy idą pod surowy ostrzał krytyki (bronią one upadłego przez właścicieli), krążą wspomnienia z letnich wycieczek za granicę ilustrowane dziesiątkami fotografii, a zadziwiające historijki bywają nieraz opiewane na usprawiedliwienie mniejszego lub większego wkleśnięcia w błotnik, które stanowczo nie było tam umieszczone przez fabrykanta. W tak doborowym towarzystwie nawet panie wiedzą że „nosek” na wałku rozdzielczym nie służy do wachania, pierścienie nie nosi się na palcu a świecy nie zapala się zapalką!

O godz. 1-szej klakson przerwał te przyjemne rozmowy. Zawodnicy zgromadzili się przy wozie komisji sędziowskiej, gdzie prezes klubu Mieczysław Białkiewicz przywitał zawodników i gości, udzielił wskazówek i informacji dotyczących przebiegu raidu oraz życzył wszystkim uczestnikom powodzenia.

Pierwsza część raidu, t. zw. „Próba Sprawności Kierowców” ma na celu wykazanie w jakim stopniu kierowca opamiętał swój pojazd. Na starcie staje Nr. 1. Pierwsza przeszkoda to słalom przodem. W prawo, w lewo, w prawo, w lewo, wóz przewija się między chorągiewkami zataczając się na boki jak przysiółkowa kaczka; następnie próba hamowania, ocena odległości, start pod górę, znowu słalom, ale tym razem jadąc tyłem, I znowu w prawo i w lewo, ale już nieco wolniej. Sztyja wykrecona do tyłu aż w zawiasach trzeszczy, a ręce automatycznie kierują kierownicą i dźwignią. Ostatnia próba to garazowanie; wjazd do czterech garaży, dwa razy przodem i dwa tyłem. W końcu ze zrzutem wóz staje na mecie. Zatrzymuje się nieubлагana wskazówka stopera, sędzia wpisuje na listę minuty i sekundy, a zawodnik odstawia wóz na bok i idzie obserwować „lajamacz” w wykonaniu kolegów-współzawodników. Sędziowie skrupulatnie obserwują i notują każde potrącenie chorągiewki lub przekroczenie białej linii. Częste oklaski świadczą o wysokiej klasie wielu uczestników. Korpuśnicy Mercedes kolegi Pieniążka, pamiętający dawne przedwojenne czasy odmawia posłuszeństwa w krytycznej chwili, i choć ręczne palce grzebiące pod maską oraz kilka soczystych epitetów wnet przywracają go do życia, straconego czasu nie da się już nadrobić. Zdawałoby się, że małe, zwrotne wozy powinny tu mieć przewagę, a tymczasem najlepszy wynik osiąga Chrzanowski na dość potężnym Vanguardzie, tuż przed Sarnickim na nowiutkim, lśnącym Victorze. Zeszłoroczny zwycięzca „Pierwszego Raidu Niepodległości” Sobolewski na Sunbeam-Talbotcie zajmuje trzecie miejsce. Pani Picheta, jedna z dwóch kierowców płci pięknej, plasuje się na dziesiątym miejscu w swoim pierwszym raidzie w życiu.

Rozpoczyna się druga część raidu: Sekcja Drogowa. Jadąc według instrukcji kart drogowych zawodnicy pokrywają trzydziesto-milową trasę wiającą się w centrum i przedmieściach Londynu, odnajdując po drodze 21 punktów kontrolnych. Odnalezienie punktu udawadnia się odpowiednią na pytanie z karty drogowej. Trasa z White City prowadzi przez Kilburn, Hampton Court, Putney, Battersea i Earl's Court. Pytania kontrolne to nazwy kin, numery telefonów, nazwy pub'ów lub kościołów i temu podobne szczegóły znajdujące się wzdłuż trasy. Tu powodzenie zależy przeważnie od bystrego oka i dobrej matematyki nawigatorów, cała bowiem sekcja drogowa ma być pokryta z przeciętną szybkością 15 mil/godz., a zbyt wczesne przybycie na metę jest karane tak samo jak i spóźnienie.

O godzinie 12.30 ostatni wóz wyruszył na trasę. Meta raidu znajdowała się przed domem Stowarzyszenia Lotników Polskich na Collingham Gardens w Londynie. Tam też pospiesznie prze-

nieśli się organizatorzy raidu i po szybkim posiłku zaczęło się znużone obliczanie punktów z odbytych już konkurencji. Około godziny czwartej na metę przybył wóz Nr. 1, Mercedes Pieniążka, a w ślad za nim w mniejszych lub większych odstępach reszta zawodników, którzy po zaparkowaniu i oddaniu kart kontrolnych oczekiwali na wyniki. W siednim pojeździe komisja sędziowska gorączkowo sumowała kolumny karnych punktów w poszukiwaniu zwycięcy. W pół godziny po przybyciu na metę ostatniego zawodnika, wyniki były wiadome. Niespodzianek było wiele! Panie Picheta i Gielniewska, aczkolwiek prowadziły w próbie sprawności, na trasie uległy swoim konkurentkom Paniom Openkowskiej i Malankiewicz, które uplasowały się na szóstym i siódmym miejscu, bijąc wiele męskich załóg. Pieniążek, mimo początkowego pecha na próbie sprawności (zgasił mu motor) wywindował się do pierwszej dziesiątki; tam też znaleźli się starzy raidowcy klubowi Panowie Żółtowski, Pijanowski, Szafranski i Balon. Ale największy chyba pech prześladował zeszłorocznego zwycięzcę Sobolewskiego z Panią Mościcką. Jako nawigatora. Na skutek pomyłki drogowej spóźnili się na metę przeszło pół godziny, co pozbawiło ich szans na powtórzenie zeszłorocznego sukcesu. Na specjalną wzmiankę zasługuje wyczyn Marmarosza i Godyni. Ponieważ jechali furgonkiem (vanem) Ford Thames nie furczyli ich do Richmond Parku, musieli zrobić duży objazd i nie mogli odpowiedzieć na wszystkie pytania z karty drogowej. Pomimo tego na metę spóźnili się tylko trzy minuty i w ogólnej klasyfikacji zajęli piąte miejsce.

Przy gromkich oklaskach zawodników i gości prezes klubu i komisji sędziowskiej ogłosił wyniki. Zwycięzcy zostali Panstwo Chrzanowski na Vanguardzie, zdobywając nagrodę Zarządu Głównego SPK, drugie miejsce zdobyli Sarnicki i Naumow na Victorze, a trzecie Żółtowski z panną Walerowicz na Triumphie. Na specjalną uwagę zasługuje liczny udział w raidzie płci pięknej. Dwie całkowite damskie załogi, oraz duża ilość pan-nawigatorów wymownie świadczy o tym, że sport motorowy przestał być monopolem męczyzn. Tegoroczny „Raid Niepodległości” organizowany był przez popularną parę raidowców klubowych inż. Jerzego Ruskiewicza i Tadeusza Krzyska, którzy pod batutą prezesa klubu Mieczysława Białkiewicza po raz pierwszy wystąpili w roli organizatorów. Nie należy też zapominać o wkładzie płci pięknej do organizacji raidu. W osobach Oli Białkiewicz i Trudzi Krzyszek, panie okazały się cennymi współpracowniczkami zarówno w przygotowaniu jak i w zrealizowaniu tej imprezy.

Raid był ciekawą i udaną imprezą, i pomimo chłodnej i wilgotnej pogody zarówno uczestnicy jak i organizatorzy ubawili się pierwszorzędnie.

Pozostałe wyniki: 4. Pijanowski i Skarżyński. 5. Marmarosz i Godyni. 6. Szafranski. 7. Panie Openkowska i Malankiewicz. 8. Balon z bratem. 9. Pieniążek. 10. Kuczyński i Janosz. 11. Jaszczot i Pitecki. 12. Kucharski i Klog. 13. Państwo Emisarscy. 14. Sawicki i Orda. 15. Panie Picheta i Gielniewska. 16. Sobolewski i pani Mościcka. 17. Państwo Tuskot. (JSR)

★

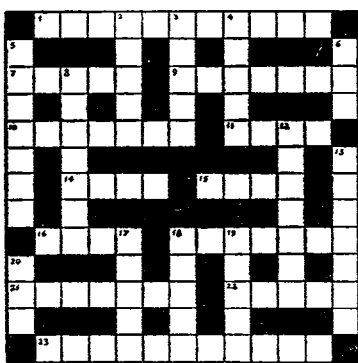
Po pięknym zwycięstwie w Londynie pięciorazowy polski pokonał w spotkaniu rewanżowym Anglię ponownie, tym razem jednak w Manchesterze w obecności 5 tysięcy widzów. Wyniki: (od muszej do ciężkiej): Kukier wypunktował O. Callaghama, Rozpierski pokonał Edgara, H. Wojciechowski przegrał z Jacobsonem, Zawadzki pokonał Caulfielda, Paździor wygrał wysoko na punkty z Barberem, Lewandowski przegrał nieznacznie z Johnsonem, Walasek pokonał w imponującym stylu Wooda, Pietrzykowski — Elderfielda, A. Wojciechowski — Shawa, wreszcie Mańka pokonał w I rundzie przez poddanie się Edwardsa. Ogólny wynik 16:4.

Za przemycanie zegarków z Austrii do Czechosłowacji skazani zostali reprezentujący kolarze czeszy z drużyny narodowej: Jiri Nouza na 18 miesięcy więzienia a Zdenek Kosta na 12 mies. więz. Reprezentacyjny pięściarz czeski Alois Petrina otrzymał 8 mies. więz. za napasę na przechodniów na ulicach Pragi.

Fangio wygrał Grand Prix of Sao Paulo na Maserati. Był to ostatni start tej firmy w międzynarodowych wyścigach samochodowych, albowiem dyrekcja Maserati postanowiła w przyszłym roku nie brać więcej udziału w wyścigach z uwagi na wysokie koszty. O decyzji tej powiadomieni zostali jej członkowie kierownicy: Stirling Moss (Anglia) i Jean Behra (Francja).

PIŁKA NOŻNA. Mecz międzynarodowy: Anglia — Francja 4:1 (3:0) w Londynie. O Puchar Europy: Seville — Aarhus 4:0. — Rangers (Szkocja) — Milano (Włochy) 1:4. — Borussia (Dortmund) — C.C.A. Bucharest 4:2. (p.h.)

KRZYŻÓWKA Nr 253/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) teatr przedwojenny w Warszawie; 7) góra w Palestynie; 9) historyk polski; 10) powinowaty; 11) drugi król rzymski; 14) i 15) władca Italii w Średniowieczu; 16) urodził; 18) ustąpienie; 21) najlepsze rozwiązanie; 22) przepis prawny (wspak); 23) rzeźbiarz grecki. Pionowe: 2) dzieli niekiedy kraje; 3) znajduje się na stole świątecznym (wspak); 4) większe od 2) pionowo; 5) ocena, stosunek; 6) i 20) poeta angielski; 8) instrument muzyczny; 12) indyjski but; 13) powozik; 17) rodzaj leżaka; 18) pyszny; 19) choroby umysłowe.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI KONKURSOWE Nr 246/57

Poziome: 1) Kaniów, 4) Goliat, 7) i 10) reszta, 9) Ilon, 11) ludzki, 13) ostrze, 15) arena, 16) Iran, 18) agat, 20) Falat, 23) kwarc, 24) złuda, 25) Hanna, 26) Hanna Małewska.

Pionowe: 1) Karol Wielki, 2) il, 3) Walkiria, 4) Gioconda, 5) la, 6) trawestować, 8) sad, 10) raz, 12) i 14) kasa, 17) Ariani, 19) Glaukos, 20) Foch, 21) łaźnia, 22) teza.

NAGRODY DROGA LOSOWANIA

OTRZYMUJĄ:

£2 — M. O. Buhardt, Penrhos Home, nr. Pwllheli, N. Wales; i 2. Z. Zaremby „Wojna i Konspiracja” — W. Kozikowski, Aston Park Hotel, Wem., Salop.; K. Zarebski, Rua Sousa Martins, 17, 30, D. Lisboa-Portugal; 3. i 4. S. Szarzynski, „W służbie latającego smoka” — S. Grzywacz, 19, Queenshorpe Rd., London, S.E. 26; A. Moszyński, Penrhos Home, nr. Pwllheli, Caerns.; 5. i 6. S. Piasecki, „Zapiski oficera armii czerwonej” — Danin-Majewski, 147, Tufnell Park Rd., London, N. 7.; J. Smoleński, 58, First-drive, Cranford-Hounslow, Middx.; 7. i 8. H. Naglerowa Zawalidroga — L. B. Macura, Penrhos Home, nr. Pwllheli, Caerns., N. Wales; Z. Bernas, 28, Martin Ave., Fitzroy, S. A. Australia; 9. i 10. D. Bell „Praca i jej gorczyca” — S. Miechowicz, 10, Elmfield Str., Manchester 8; H. Komar, Penrhos Home, nr. Pwllheli, North Wales.

Wiesław Patek

JAKO V WRACAJĄCYCH SOWIECKIEJ

licznie przybyłych dziennikarzy, opisując warunki życia w obozach.

Cała prasa sztokholmska, największe dzienniki w Göteborgu, Malmö, Norrköpingu i innych większych miastach Szwecji zamieściły fotografie, sprawozdania i odezwę zbiorową do społeczeństwa szwedzkiego. Odezwę podpisał 60 wybitnych osobistości politycznych z przywódcami wszystkich partii na czele. M. in. prof. Ohlin, szef partii liberalnej, Hjalmarsson, szef stronnictwa konserwatywnego, Jonnegard, sekretarz stronnictwa chłopskiego i pierwszy sekretarz rządowej partii socjalistycznej Aspling. Złożyło też swe podpisy pięciu biskupów, profesorowie i rektorzy uniwersytetów, przedstawiciele zrzeszeń przemysłowych, handlowych oraz, co było zupełnym wyjątkiem, redaktorzy naczelni wszystkich najważniejszych pism stołecznych i prowincjonalnych.

Organizacja „Pomocy Polsce” jest trzystopniowa. Jej najszerszą podstawę stanowi szwedzko-polski komitet, w którym zasiadają m. in. reprezentanci wszystkich polskich organizacji w Szwecji. Komitet wykonawczy ma skład prawie wyłącznie szwedzki. Przewodniczącym jego natomiast jest radca poselstwa, Wiesław Patek, przedstawiciel dyplomatyczny Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Szwecji, z którego inicjatywę szwedzka akcja pomocy doszła do skutku.

Jednocześnie Szwedzki Czerwony Krzyż podjął w porozumieniu z Polskim Czerwonym Krzyżem dosyć szeroko zakrojoną własną akcję pomocy dla repatriantów. Ogłosił on ostatnio, że na cel ten przeznaczyl 250.000 koron. Za pieniądze te zakupiono m. in. odzież dla dzieci oraz dwadzieścia małych autobusów dla transportu przybywających koleją do obozów przejściowych. W autobusach tych jest specjalne urządzenie dla przewozu chorych na noszach. Prawdopodobnie dalsze kredyty na pomoc dla repatriantów zostanie przez SCK uchwalona w najkrótszym czasie.

Demidenko uśmiechnął się i mrugnął okiem spod nawisłej brwi. Staś i Katia popatrzyli na siebie. Dziewczynka pokazała nie tylko zęby, ale i dziąsła w szerokim uśmiechu.

— To ją dziadzio strasznie musiał zbić... I co było potem?
— Ano, ochłonięłam trochę, patrzę na nią... a ona nie... leży na ziemi, ale nie krzyczy, nie płacze, tyle że usta jej się trzęsą i ślepiów za łzami nie widać... Pewnie... żał mi się jej zrobiło. Przygarnęłam dziewczuchę i już bronić się siły nie miała.

Katia klasnęła w dłonie z uciechy.
— I co było, dziadziu, co było?
— Co miało być... Przeproszałam ją, a ona dała się przeproszać. Wyjeżdżaliśmy następnego dnia razem, a wieczorami też do mnie wylatywała pod topole, albo w komysze.

— I jak? Dziadzio się z nią nie ożenił?
— Ale... Z kupców? Bo to mało znacznych Kozaczek? Dałby mi pan ojciec, gdybym zechciał nie-Kozaczkę do rodziny wprowadzić. Choćby i z dużym posagiem. Pobawiliśmy się i tyle. A w jesieni wyjechała do miasta i już jej więcej moje oczy nie zobaczyły. Co tam! Stare historie.

Dzwony za oknami zaczęły bić szybciej i radośniej.
— Słyszycie? Nabożeństwo się skończyło. Zaraz wszyscy porwóca. Ty, Staś, nie zdradź się, żeś z cerkwi wcześniej wyszedł. I ty, Katia, też pary z gęby nie puszczać. Na krześle usiedzisz? Nie boli zanadto?

Dziewczynka zacerwieniła się i odwróciła głowę.
— No, no... Tylko mi się nie nadymaj.
Radosne dzwony były bez przerw. Z ulicy dochodził gwar powracających Kozaków i Kozaczek. Podniecone psy szczekały w podwórkach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

MINĄŁ Nowy Rok, zbliżało się święto Epifanii. Dni były pogodne, w nocy trzymał mróz, nad ranem popuszczał, ale prawdziwa odwilż nie powtórzyła się. Staś zaczął wyjeżdżać ponownie w step i zawsze prawie zabierał ze sobą Katię, jak ubiegłego lata. Koło południa robiło się dość ciepło, choć nie na tyle, by zmarnięta ziemia puściła. Słońce grzało, ale jednocześnie zawiąły ostry wiatr i smagał twarz. Opalili się oboje po kilku dniach, a po powrocie do domu rzucali się na jedzenie z wilczym apetytem. Katia, która po awanturze z Odarką chodziła oswiawia i blada, staniając się po kątach, teraz ładniała w oczach. Dostała smagłych rumieńców, oczy jej błyszczały, wargi coraz to nabiegały krwią. Ubierała się jeszcze starannie, niż dawniej, i w workocze wplatała codziennie inną wstążkę. Demidenko czasami burczał, ale niczego ukochanej wnuczce nie odmawiał.

Często spotykali konnych staniczników, patrolujących step. Pogoda stała dobra i, gdyby bolszewicy nosili się z zamiarem wysłania zbrojnej ekspedycji, mogliby to uczynić każdej chwili. Toteż podjazdy kozackie zapuszczały się głęboko ku wschodowi i północy, dochodząc do samej linii kolejowej. W przejeździe konni pozdrawiali Stasia i Katię, czasem któryś puszczał w ich ślad słowne dowcip. W stanicji już wiadano, że stary Demidenko wybrał małego Polaka na przyszłego męża dla wnuczki. Niektórzy kiwali głowami, baby plotkowały zawzięcie, tym bardziej, że i cała historia z Odarką nie dała się ukryć. Starsze Kozaczki nachodziły w tej sprawie Demidenkową. Ale autorzyteta Jakowa Antonowicza był zbyt wielki i nikt nie ośmielał się krytykować za ostro.

Katia Ignęła teraz do chłopca bardziej niż kiedykolwiek. Zmieniła się, zrobiła posłuszną i pokorna. Staś stwierdził z zadowoleniem, że Demidenko miał pełną rację: nie ma to, jak dziewczyna poczuje twardą rękę. Przy następnym spotkaniu z Wójcikiem opowiedział mu o wszystkim szczegółowo. Ciesła długo śmiał się i poklepywał go po plecach. „Wiadomo — powiedział — im dziewczyna bardziej lechliwa, tym ostrzejszego chłopca potrzebuje. Jak narowista kobyła. Póty wierzga i na manowce znosi, aż jej sprawna ręka cugłów nie przykróci. Wtedy chodzi dopiero jak w tańcu”.

Wójcik nie ukrywał rosnącego niepokoju. Wypytywał Stasia o nowiny, ale ten niewiele mógł mu powiedzieć. Tyle chyba, że Demidenko już kilka razy zapowiadał rychłe zakończenie bolszewickiego panowania.

Ciesła mietosił w ustach niedopałka, tarł frasośliwie czoło, przyglądał się końcom butów.

— Byleby do marca wytrzymało, byle wytrzymało... Jak tylko cieplejsza pora się ustali, zaraz wyfruniemy w świat... — Ta pogoda przecież długo nie potrwa — wtrącił Staś. — Przyjdzie odwilż, step rozmięknie, to i nie ma strachu.

— Ale! Co to wiadomo! Takie przymrozki potrafią i ze dwa miesiące trzymać. Za dnia słońce przygrzeje, błoto rozpuści, a w nocy znowu ścina. A z Tichorieckiej albo Sosyki wojsko dojdzie w jedną noc. Patrolowanie też niewiele pomoże, jak konnica i taczanki naskoczą.

Staś nie oponował, ale w duchu nie zgadzał się z Wójcikiem.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

Od pewnego czasu żywił pełne zaufanie do starego Kozaka. Zbyt bywały człowiek, żeby się pomylić.

Aż do Jordana nie zaszły żadne zmiany w trybie życia. Katia codziennie przylatywała do Stasiowego pokoiku na długie rozmowy. Nigdy jej było dość słuchać opowiadań chłopca. Nawet godziła się na wojenne tematy. „Trylogia” skończyła się jeszcze w jesieni, więc sięgała pamięcią do innej lektury. Nieraz przesiadywała późno w noc, a gdy ją wyrzucał, składała ręce i prosiła: „Jeszcze trochę, jeszcze choć pół godzinki”. Nie miał serca odmawiać, a zresztą lubił opowiadać i raz jeszcze przeżywać przygody swoich ulubionych bohaterów.

Ranek w dzień Jordana wstał mroźny. Poprzednio upadł śnieg i step aż po widnokrąg bielił się, jednostajny i skrzący w słońcu. Wszyscy domownicy, odświętnie wystrojeni, szykowali się do cerkwi, a potem nad rzekę, na tradycyjne święcenie wody. Zaraz po śniadaniu Staś wyszedł z domu. W sionce natknął się na młodą kobietę, której nie znał. Miała okrągłą rumianą twarz, duże czarne oczy i ciemne włosy, starannie przedzielone na środku głowy. Zerknęła ciekawie na chłopca, ale zaraz spuściła oczy i usunęła się, robiąc przejście.

Zastanawiał się, kto to może być. I dopiero w stajni, gdy witał się z kabardynem, tknęło go, że to pewnie nowa służąca, zgodzona na miejsce Odarki. Przypomniawszy sobie dawną rozmowę z Jakowem Antonowiczem i gorące mrówki zaczęły mu lazić po grzbiecie.

Wrócił do domu. Przez na wpół otwarte drzwi do kuchni przyjrzał się nieznajomej. Poruszała się lekko i zwinnie koło garnków. Rękawy od bluzki miała zakasane powyżej łokci, na szyi podwójny sznurek koralu. Wydała się Stasiowi jakby nieco drobniejsza i smuklejsza od Odarki. Zerknął jeszcze raz i poszedł do siebie. Ale nie miał czasu oddać się rozmyślaniom, bo zaraz zawołano go do cerkwi.

Nabożeństwo było krótsze niż zazwyczaj, żeby zostawić czas na procesję. Ruszyła po trzykrotnym okrażeniu świątyni. Przodem niesiono chorągwie, potem szło duchowieństwo i staniczna starszyna, za nią wielotysięczny tłum. Zeszli ku rzecze, której brzegi zaraz zaczęły się od ludzi. Od ogólnego tła odbijały gdzieś białe i czerwone czerkieski i kolorowe chustki kobiet. Było mroźnie, gwarno i radośnie.

Przy brzegu trzymał się jeszcze twardy lód, ale środkiem rwał wolny prąd ciemnej, niemal czarnej wody. Od czasu do czasu od lodowej powłoki odlamywała się drobna krawka i ze szklistym dźwiękiem zapadała w ton. Ostry ziąb szedł od rzeki.

Kapłan śpiewał niskim basem, diakowie mu odpowiadali, wtórował chór, zgrany i potężny. Zatrzymali się na samym brzegu. Dwóch młodych Kozaków weszło na lód, długimi drągami próbowało przez dłuższy czas jego wytrzymałość. Wreszcie wybrano odpowiednie miejsce i duchowieństwo zeszło z osnieżonego brzegu na rzekę. Rozpoczęła się uroczystość święcenia.

Głos tenora wzbijał się solo nad chórem. Kłęby kadzidła wznosiły się powoli w nieruchomym powietrzu i wsiąkały w przezroczysty błękit. Stasiowi było wesoło, w nosie kręciło od kadzidła i chciało się kichać. Podtrzymywany pod rękę pop zbliżył się do skraju lodowiska. Mocnym głosem odmówił przepisaną modlitwę. Szerokim rozmachem ramienia świecił wodę. Potem jeden z diaków zanurzył kropielnicę. Katia trąciła chłopca łokciem.

— Teraz ta woda to jest tak, jakby była z samego Jordana. Dlatego ją chowają i do chrzcielnicy wlewają po kilka kropki. I także dzisiaj wszystkie rzeki całego świata niosą wodę jordańską.

— Całego świata?
— No, całego chrześcijańskiego świata... Prawosławnego, rozumie się...

Staś nieznacznie wzruszył ramionami. Nie pamiętał, czy w kościele katolickim istnieje zwyczaj święcenia wody na rzecze w dniu Trzech Króli. „Musi być — powiedział sobie w myśli — tylko że ja już nie pamiętam”. Postanowił zapytać przy okazji Wójciką. Ten na pewno będzie wiedział.

Po skończonej ceremonii tłum rzucił się ku rzecze. Przepychano się na lodzie, by czym prędzej nabrać wody we flaszkę, dzbanki i w co tam kto ze sobą przyniósł. Jakis wyrostek stanął nieostrożnie na samym skraju i zapadł się z trzaskiem. Wyciągnięto go wśród przerażonych pisków dziewcząt i radośnych okrzyków parobków. Biegł potem kłusem do stanicji, buchając parą, jakby wyleciał z łaźni.

Staś nie wziął ze sobą żadnego naczynia, ale Katia miała

(52)

ukrytą w kieszeni szalówki buteleczkę po perfumach. Pomógł jej nabrać. Od rzeki szedł mroźny ziąb, rozgrzali się jednak nieco w drodze powrotnej. Tupano długo butami na ganku i w sionce, babom było niesporo wypłatywać się z chust, ręce miały zgrabiące do szcztetu. Katia przyleciała zaraz do chłopca z buteleczką. Odkorkowała.

— Nadpij trochę, tylko nie za dużo, żeby wystarczyło na długo...

— Po co nadpijać?
— O, jaki ty jesteś... Po co i po co... Szczęście przynosi we wszystkim. Diabeł nie ma przystępu i choroby się nie czepiają. I pożytek w gospodarstwie. Jeśli na przykład jałowce kilka kropel strząsnąć na jezioro, będzie się dobrze na przyszłość cieliła. A znowu jeżeli młodzi do siebie się mają i wypiją z tej samej butelki, obowiązkowo wesela z tego będzie. Czasem nawet w tym samym roku. Rozumiesz? No, to napij się. O... tak... Dosyć! Teraz ja.

Zakorkowała starannie. Była zarumieniona od mrozu, oczy śmiały się wesoło i zaczepnie. Przyciągnął ją do przyjemności i pocałował kilka razy. Puścił dopiero, gdy usłyszał ciężkie kroki Demidenki. Stary Kozak uśmiechnął się, pociągnął ręką po wasach. Pogroził wnucze kościstym paluchem.

— Co, rozgrzewacie się, szelmy? A to co? — spostrzegł butelkę. — Wody jordańskiej nabraliście?

— Nadpiłiśmy trochę, dziadziu — błysnęła zębami Katia. — że to, powiadają, szczęście przynosi.

Stary uchwycił ją wpół i trzepnął poniżej krzyża. Obrócił i pocałował w czoło.

— A tobie, smerdo, śpieszy się do tego szczęścia... Wytrzyma już nie mozesz. Między wami, jak widzę, zupełna zgoda. To i dobrze! Kto się lubi, ten się czubi, potem przeprosiny słodsze. Chodźcie do dużej izby, tam baby zaraz żarcie wyniosą. A co w butelce zostało, nie chowajcie, lepiej wylać do studni. Też stary obyczaj, to go trzeba wypełnić.

Stół już był zastawiony. Rozsadzali się wesoło, bo po nabożeństwie i procesji na mrozie każdy cieszył się na sute jedzenie. Jemielian Timofiejewicz rozlewał wódkę.

— Jewdocha! — krzyknęła Matrona Trofimowna w stronę kuchni. — Podawaj barszcz!

Zażywna młódka wniosła ostrożnie olbrzymi gar. Niosła go w wyciągniętych rękach, silnie kołysząc się w biodrach od wysiłku. Biło od niej zdrowie i spokojna pewność własnej urody. Oczy miała spuszczone i jakby niewyraźny uśmiech na pełnych ustach. Staś zerknął na nią ukradkiem parę razy i nagle spotkał się ze spojrzeniem Demidenki. Stary Kozak wskazał nieznacznie głową w stronę Jewdochy i mrugnął porozumiewawczo. Staś zrozumiał. Uszy zaczęły go palić, zmieszał się, chrząknął i utkwiał oczy w talerzu.

— No — podniósł kieliszek Jakow Antonowicz — powiadają, że jeśli kto sumienie ma czyste i pobożność w sercu chowa, to mu się woda jordańska w najlepsze wino zamienia. Dziwne to przecie, żeby się zwykła woda z przerębli mogła w wino zamienić, jakby to było w samej Kanie Galilejskiej. Coś tu nie bardzo wychodzi... Tedy mi się widzi, że się nikt jeszcze takim winem nie upił. No, to lepiej już pijmy gorzałę. Przynajmniej wiadomo, że woda zawiera niewiele.

Wychylił kieliszek. Wszyscy wypili, tylko Matrona Trofimowna demonstracyjnie odsunęła czarkę. Demidenko spojrzał zdziwiony.

— Co ty?... Przy takim święcie nie napijesz się?
— Napić bym się, napiła, tylko żeście, Jakowie Antonowiczu, nie wnieśli toastu i nie przemówili w tym przypadku, jak się godzi...

Stary Kozak przyjrzał się jej podejrzliwie. Potem popatrzył na Jemieliana Timofiejewicza. Ten wznosił oczy ku sufitowi i kręcił węża, jakby w zakłopotaniu.

— Co wy tu za spisek knujecie? Gadać, Matrona, jasno, co i jak... Co się zdarzyło?

— A to się zdarzyło — powiedziała tryumfalnie Kozaczka — że nasza Głasza w położenie zaszła. Jeszcze na Gody nie było wiadomo na pewno, a teraz nie ma wątpliwości. W czasie procesji spotkałam Hołuszaninów i ci mi opowiedzieli...

Demidenko podszedł do Jemieliana i uchwycił go w ramiona. Całowali się siarczyście, wodząc za bary wzdłuż stołu, jakby w zaciętych zapasach. Potem wyścisł i wycalał Matronę. Inni domownicy cisnęli się kolejno z powinszowaniami.

— Znaczą się — liczył na palcach Demidenko — wypada, że... Kiedy, miarkujecie, że zaszła?

— Ano, w drugim miesiącu już jest... to tak jakby z początkiem Adwentu...

— To na same żniwa Głaszenka zlegnie. Razem z pierwszym nowym korowajem będzie nowy Kozak w stanicji i pierwszy wasz wnuk.

— Co to wiadomo! Jak Bóg zechce, tak i zdarzy. A nuż właśnie dzieuszysko się urodzi?

(Ciąg dalszy nastąpi)

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM LOKALU

OPTYK D. S. GUNSTON F. A. D. O.

Okulary i naprawy, okulary do Polski na recepty krajowe.

Godz. przyj.: 9.30—1, 2.15—6, w soboty 9.30—1 pp.

F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

i SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE

(były operator firmy „DORYS” w Warszawie)

ADRES: 218 Kensington High Street, London, W. 8. Telefon: WES 2581.

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

Dobry prezent gwiazdkowy dla każdego

DOSKONAŁY PREZENT DLA PRZYJACIÓŁ W KRAJU

JANUSZA JASIEŃCZYKA

SŁOWO O BITWIE

powieść bardzo poszukiwana i wielokrotnie recenzowana w Polsce, książka w której Polacy w Kraju znajdują to, czego pragną się dowiedzieć o żołnierzu polskim na Zachodzie.

Piękny druk, doskonała oprawa.

Cena za egzemplarz w płótnie — 21/- (lub \$3), broszurowany — 17/6 (\$2.50)

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Skład główny: GRYF PUBLICATIONS, 171, Battersea Ch. Rd., London, S. W. 11.

Fachowość • Precyzja

to nieodzowne warunki sukcesu
przy wysyłce do Polski

MASZYN

i SPRZĘTU TECHNICZNEGO
(nowego i „fully reconditioned”)

Oba te warunki w 100% spełnia
firma

P. C. A. RADIO

Beaver Lane, London W. 6.
Tel. RIV 8701.

KUPUJ W FIRMACH POLSKICH!

ZAKŁAD KRAWIECKI
BRACI MARYNIAK

ALMAR TAILORS
przyjmuje zamówienia na
miare:

garnitury — palta — smokingi.

Bogato zaopatrzony dział galanterii
męskiej. — Polecamy płaszcze gabar-
dinowe z podpinką na zamku —
szlafroki — koszułe.

Orlon — terylene — nylon — pope-
lina — noniron.

132/4, BAYSWATER, LONDON W. 7.
Telefon BAYswater — 8220.

Niemcy i Europa Wschodnia

(Dokończenie ze str. 1)

zainteresowania Ameryki sprawami Europy, w takim razie cena jest za wysoka. „Times” sądzi też, że Kennan wybrał jak najbardziej niewłaściwy moment na wysunięcie tego planu. Bo właśnie teraz dyskutuje się sprawę wyposażenia Niemiec Zachodnich w broń jądrową. Według „Timesa” udział Niemiec w obronie Europy w formie ustanowienia na ich terenie baz pośrednich pocisków kierowanych jest uzasadniony z wojskowego punktu widzenia, ale politycznie byłoby czystym zyskiem, gdyby Niemcy — Zachodnie i Wschodnie — dobrowolnie wyrzekły się uzbrojenia jądrowego. Mogłoby to być pierwszy krok na drodze do stopniowego, częściowego rozbrojenia środkowej Europy.

Kennan spodziewał się tego rodzaju sprzeciwów. Powiedział on w swym wykładzie, że w Europie Zachodniej istnieją czynniki, które wolą utrzymywać podział Niemiec na dwa państwa, bo obawiają się Niemiec zjednoczonych i nie chcą wycofania się Amerykanów z Europy. W ten sposób mocarstwa europejskie uchylają się od rzeczywistego zajęcia się zagadnieniem Niemiec. Ale Stany Zjednoczone nie są państwem europejskim i nie mogą dźwigać na sobie ciężaru tych spraw w nieskończoność. Mocarstwa zachodnie — zarzuca autor — „doktryny powstrzymywania” — nie biorą pod uwagę niebezpiecznej sytuacji na satelickim obszarze i skrajnie niepewnej oraz niedorzecznej sytuacji, w jakiej znajduje się Berlin, gdzie najmniejsze zadrażnienie może przerodzić się w kryzys światowy.

Komentarze niemieckie

W Niemczech zachodnich odczyt Kennana wywołał dużo komentarzy. Rząd Adenauera stoi na stanowisku przynależności Niemiec Zachodnich do Sojuszu Atlantyckiego, ale poglądy socjalistów są bliskie projektowi Kennana z tą różnicą, że oni są zwolennikami zawarcia paktu bezpieczeństwa europejskiego z Rosją, a Kennan w pakt bezpieczeństwa nie wierzy. Rząd w Bonn waha się wyrazić swą zgodę na założenie baz pośrednich pocisków kierowanych. Londyński „Observer” radzi, by te bazy zbudować, a potem rokować z Rosją o ich usunięcie, bo wtedy pozycja przetargowa Zachodu będzie lepsza.

Co na to Rosja?

Omawiając powyższe poglądy trudno nie wyrazić zdziwienia, że ich autorzy, poczynając od Kennana, nie usiłują odgadnąć, jakie może być w tej sprawie stanowisko Rosji. Jeżeli władcy Kremla oceniają sytuację na obszarze satelickim tak samo jak Kennan, jeżeli liczą, że nadzieje narodów Europy Wschodniej mogą zamrzeć bezpowrotnie, że zwycięstwo Rosji na tym terenie będzie kompletne i że Europa Wschodnia będzie na zawsze stracona dla Europy — to, zapytajmy — poco Rosja ma zawierać z Zachodem układ o wycofaniu z tego obszaru wojsk, skoro wycofanie takie może kiedyś doprowadzić do oderwania się obszaru satelickiego od Rosji? Weźmy pod uwagę słowa Mao-Tse-Tunga. Przemawiając w Pekinie po powrocie z Moskwy użył on kilkakrotnie i z naciskiem określenia: „państwa socjalistyczne, kierowane przez Związek Sowiecki” i uznał za święty obowiązek wzmacniać solidarność tych państw. „Solidarność” oznacza w tym wypadku podporządkowanie kierownictwu Rosji. Wycofanie wojsk sowieckich z obszaru satelickiego oznaczałoby, wedle terminologii komunistycznej, „osłabienie solidarności państw, kierowanych przez Związek Sowiecki”. Nie widać powodów, by Związek Sowiecki chciał się do tego przyczynić.

Stopniowanie złudzeń

Zachód często wykazuje dziwną troskę o bezpieczeństwo Rosji. Różni „opitymiści” głoszą pogląd, że Rosja wycofałaby się z Europy Środkowo-Wschodniej, gdyby miała zagwarantowane bezpieczeństwo. Ten pogląd jest zupełnie niedorzeczny. Rosja wycofałaby się z obszaru satelickiego tylko wtedy, gdyby pozostawienie na nim stwarzało dla niej wielkie i nieopłacalne ryzyko. Zachód może stworzyć to ryzyko, łącząc je jednak z ryzykiem dla samego siebie. Tego Za-

chód woli unikać. Kennan należy do nielicznych ludzi, którzy rozumieją, że sytuacja jest naprawdę groźna. Równocześnie należy on do licznych ludzi, którym się wydaje, że z groźnej sytuacji można wywikłać się przy pomocy polityki, pozbawionej elementu ryzyka. Dopóki odruchy rozpaczu narodów za żelazną kurtyną nie mogą spowodować innych skutków, jak tylko ściąganie ruiny, pożogi i śmierci na głowy tych narodów, dopóty Rosja nie będzie potrzebowała żadnych układów z Zachodem na temat Niemiec i obszaru satelickiego. Dotychczasowa polityka Zachodu aż nadto dobrze gwarantuje jej bezpieczeństwo.

S. Klinga

Sprzymierzeni między sobą

(Dokończenie ze str. 1)

finansowych oraz ustawę ramową o ustroju Algeru, które to ustawy w innym nastroju nie przeszłyby tak łatwo.

Impas algerski

Istota zagadnienia nie została jednak ruszona z miejsca. Francja po dawnemu stoi na formalno-prawnym stanowisku, że Algieria jest częścią Francji, podczas gdy faktycznie staje się ona z dnia na dzień coraz bardziej sprawą międzynarodową. Rebelia algerska jest częścią procesu wrzenia w świecie arabskim i nie da się od niego oddzielić. Antyzachodnie państwa arabskie podsycają powstanie w Algierii. Prozachodnie rządy Tunisu i Maroka zaofiarowały swe pośrednictwo w załatwieniu sporu, ale rząd francuski odrzucił ofertę. Król Maroka, Mahomet V udał się z wizytą do Waszyngtonu, gdzie szuka pomocy dla rozwoju gospodarczego swego kraju. Natychmiast po jego wyjeździe tak zwana „armia wyzwolenia”, luźna formacja wojskowa tylko nominalnie uznająca władzę rządu nad sobą, zaatakowała hiszpańską enklawę w południowym Maroku — Ifni. W ten sposób antyzachodnie czynniki arabskie podkopują autorytet króla, prowadzącego politykę przyjaźni z Zachodem. Równocześnie uderzyły one w Hiszpanię, występującą w roli przyjaciela całego świata arabskiego. Mamy więc przed sobą nowy konflikt arabski z jeszcze jednym krajem europejskim, rozszerzenie się rewolty arabskiej na jeszcze jeden teren, tym razem leżący nad Atlantykiem.

Pogróżki Rosji na Śr. Wschodzie

Równocześnie Rosja wznowiła politykę pogróżek na Środkowym Wschodzie. Bułganin wystąpił drugi w ciągu ostatnich dwóch miesięcy list do premiera tureckiego, Menderesa, oskarżając Turcję o zamiary agresywne w stosunku do Syrii i grożąc ciężkimi następstwami w razie utrzymywania przez Turcję jej obecnej postawy. Chodzi tu prawdopodobnie o efekt propagandowy. Wojska tureckie kończą obecnie swe wielkie manewry jesienne w południowej części kraju, po czym wycofają stamtąd skoncentrowane oddziały. Rosja będzie wtedy twierdziła, że Turcja wycofała się wskutek jej nacisku, co w oczach mas arabskich będzie wyglądało na słabość Turcji i całego stojącego za nią Sojuszu Atlantyckiego. Bo chociaż list Bułganina został zaadresowany do Turcji, w rzeczywistości jest on skierowany do całego obozu zachodniego.

W zakresie spraw wewnętrznych obozu zachodniego należy zanotować aktywność dyplomatyczną Niemiec Zachodnich. Prezydent Heuss złożył wizytę prezydentowi Włoch w towarzystwie min. spraw zagranicznych p. von Brentano. Potem Brentano był w Waszyngtonie. Obecnie przybył on do Londynu. Miał przyjechać kanclerz

Adenauer, ale zachorował na gripę. Niemcy Zachodnie podtrzymały stanowisko Francji w sprawie dostaw broni do Tunisu i wysunęły projekt obowiązkowej konsultacji w tonie Paktu Atlantyckiego. Chodzi im o to, by mocarstwa, przed dokonaniem jakiegos posunięcia politycznego w sprawach ich dotyczących, naradzały się przed tym z innymi. Sytuacja w Sojuszu Atlantyckim jest wedle W. Lippmanna taka, że poszczególne mocarstwa mają faktyczne prawo weta w niektórych sprawach. Francja ma prawo weta w odniesieniu do Afryki Północnej, W. Brytania — Cypru, a Niemcy Zachodnie w sprawach Środkowo-Wschodniej Europy. Propozycja Dullesa utworzenia na terenie Niemiec Zachodnich baz dla pocisków kierowanych wiąże się ze sprawą ustalenia jakiejś polityki Zachodu w stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej, bo bez tego głównym wynikiem utworzenia wspomnianych baz w Niemczech będzie wzrost obaw przed niemieckim rewizjonizmem w Polsce i Czechosłowacji. Rząd w Bonn obawia się widocznie, że mocarstwa zachodnie nie powzięły jakichś decyzji w tych sprawach jednostronnie, podobnie jak Ameryka i W. Brytania postąpiły w odniesieniu do Tunisu.

Podczas gdy proces wzmacniania Sojuszu Atlantyckiego brnie powoli przez rozmaite trudności, Moskwę odwiedziła chińska delegacja wojskowa. Na uroczystym przyjęciu Bułganin powiedział: „Musimy wzmacnić nasze siły wojskowe i współpracę naszych armii” oraz „braterskie przywiązanie Rosji i Chinami. Uzasadnioną jest rzeczą spodziewać się, że ze wzmożonej pomocy wojskowej Rosji dla Chin komunistycznych mogą wyniknąć nowe kłopoty dla Ameryki na Dalekim Wschodzie.” S. K.

LUDNOŚĆ SZCZECINA

W 1730 r. Szczecin liczył zaledwie 6.000 mieszkańców, ale już w 1844 r. liczba ta wzrosła do 45.000 osób, w 1880 r. do 97.000, a w 1939 r. liczba mieszkańców wynosiła 383.000. Po wyzwoleniu Szczecina w 1945 r. miasto rozpoczęło swój start ludnościowy od 6.000 mieszkańców; w końcu tego roku liczba ta wynosiła już 97.600, w 1946 r. — 114.000, w 1950 r. — 179.000, a w 1955 r. — 228.000 mieszkańców. Obecnie mieszka w Szczecinie 233.126 osób. Ludność Szczecina składa się w 63 proc. z przesiedleńców z innych województw, z repatriantów ze wschodu — 30,8 proc., z zachodu — 6,2 proc. Najwięcej osób przybyło z województwa poznańskiego — 9,2 proc., z warszawskiego — 10,0 proc., a najmniej z białostockiego — 0,9 i olsztyńskiego — 0,7 proc. Rzemieślników osiedliło się 22,5 proc., robotników 20,1 proc., a urzędników i nauczycieli 14,7 proc. (ZAP)

W Budziszynie, na Dolnych Łużycach (NRD), utworzone zostanie serbskie muzeum, które obrazować będzie rozwój literatury i piśmiennictwa Serbo-Łużyckiego. (ZAP)

KRONIKA TYGODNIA

27 listopada

Minister spraw zagranicznych Anglii, Selwyn Lloyd, oświadczył w Izbie Gmin, że amerykańskie samoloty patrolowe lecące nad Anglią zaopatrzone są w bomby wodnorodne.

W Paryżu nieznani sprawcy oddali serię niecelnych strzałów w stronę sekretarza stanu dla spraw Algeru.

Nie później jak 1 kwietnia 1958 wprowadzona będzie stała i bezpośrednia komunikacja lotnicza między Warszawą a Londynem przez linie lotnicze „Lot” i „BEA”.

Anglia, Belgia, Francja, Dania, Holandia, Norwegia i Niemcy zachodnie podpisały w Hadze układ o wzajemnej opiece marynarzy uchodźców. Otrzymali oni prawo powrotu do kraju w którym znaleźli pierwszą opiekę po ucieczce z ojczyzny.

Minister obrony USA oświadczył w Senacie, że w przyszłym roku samoloty amerykańskie stacjonujące w Anglii zaopatrzone będą w pociski dalekosiężne.

Sowiecki minister obrony, marszałek Malinowski, stwierdził, że Rosja sowa nie rozwiązała jeszcze problemu obrony przed pociskami dalekosiężnymi.

W Madrycie ogłoszono, że w wyniku napaści partyzantów marokańskich na enklawę hiszpańską Ifni w południowym Maroku, poległo 5 osób a 34 jest rannych, źródła marokańskie podają liczbę zabitych i rannych obywateli hiszpańskich na 100.

28 listopada

Rząd brytyjski postanowił zamknąć doki w Hongkongu ze względów oszczędnościowych.

Prezydent Eisenhower wziął po raz pierwszy po ataku apoplektycznym udział w nabożeństwie. Jednocześnie podał pogłoski, że prezydent weźmie udział w posiedzeniu Rady Atlantyckiej w Paryżu w połowie grudnia.

Stali członkowie Rady Atlantyckiej postanowili, że mimo choroby prezydenta Eisenhowera termin posiedzenia Rady nie zostanie przełożony.

Premier Japonii Kishi wybiera się z wizytą do Australii.

Sąd komunistyczny w Niemczech wschodnich skazał pastora Siegfrieda Schmützera na 5 lat pracy przymusowej za „działalność kontr-rewolucyjną”.

Walki w enklawie hiszpańskiej Ifni w południowym Maroku trwają. Przybyły posiłki z Hiszpanii.

Do Libii nadeszły dalsze transporty broni z USA.

Senat belgijski ratyfikował układ o europejskiej wspólnocie atomowej i wspólnym rynku europejskim.

29 listopada

Francuskie Zgromadzenie Narodowe udzieliło premierowi Gaillard dwukrotnie wotum zaufania w głosowaniach nad projektem ustawy o nowym ustroju w Algierii i ordynacji wyborczej dla Algeru.

Ludność Cypru powiadomiona została w tajnych ulotkach, że na Cyprze powstała „Turecka organizacja oporu” dla ochrony ludności tureckiej na wyspie.

Po długim kryzysie powstał w Finlandii nowy rząd ekspertów pod przewodnictwem premiera von Fieandt.

General Franco wysłał telegram do wojsk w enklawie hiszpańskiej Ifni gratulując bohaterstwa postawy w czasie napaści partyzantów marokańskich. W enklawie wysadzono spadochroniarzy hiszpańskich.

30 listopada

Sekretarz Generalny ONZ Hammarskjöld odbył w Jordani pierwszą rozmowę z jordańskim ministrem spraw zagranicznych w sprawie przywrócenia pogawiz władz ONZ w strefie będącej pod nadzorem międzynarodowym.

Z powodu silnej grypy kanclerz Adenauer odwołał w ostatniej chwili swą wizytę w Londynie. W jego miejsce przybywa do Londynu min. spr. zagr. von Brentano.

1 grudnia

Nieznani sprawcy rzucili granat do szkoły, którą wizytował prezydent Indonezji, Sukarno. 8 osób zostało zabitych a 150 rannych.

Wybory do parlamentu w Nowej Zelandii wygrała niespodziewanie nieznaną większością Partia Pracy.

W Paryżu zakończyła się konferencja tzw. „mędrców europejskich” reprezentujących 12 państw europejskich. Powzięto rezolucję żądającą skoncentrowania organizacji europejskich w jednym miejscu, wzmacnienia kontaktów politycznych między państwami i stworzenia europejskiej strefy wolnego handlu.

Bułganin przyjmując delegację wojskową Chin komunistycznych powiedział, że należy wzmacniać siły zbrojne Rosji sow. i Chin oraz zacieśnić współpracę obydwóch armii.

Do enklawy hiszpańskiej Ifni w południowym Maroku, obleganej przez powstańców marokańskich przybyły dalsze posiłki z Hiszpanii.

Burmistrzowie miast na Cyprze postanowili nie nawiązywać żadnych kontaktów z nowym gubernatorem brytyjskim wyspy, Sir Hugh Foot, dopóki nie zostanie zniesiony stan oblężenia i dopóki nie nastąpi powrót arcybiskupa Makariosa na Cypr.

Zmarł światowej sławy tenor włoski Beniamino Gigli.

2 grudnia

W Komitecie politycznym ONZ trwa debata nad sytuacją w Algierze.

Do Londynu przybywa sowiecki marszałek Zigmund Ziębiński, kierownik cywilnych linii lotniczych w Rosji sow., aby przedyskutować sprawę bezpośredniej komunikacji lotniczej między Londynem a Moskwą.

Poujade wezwał swoich zwolenników w Paryżu do wzięcia udziału w demonstracji przeciwko prezydentowi Eisenhowerowi i wiceprezydentowi Nixonowi — gdyby ci przyjechali do Francji na grudniową sesję Rady Atlantyckiej.

Prezydent Eisenhower powrócił ze swej farmy do Białego Domu, by wziąć udział w posiedzeniu gabinetu.

Prezydent Indii, Prasad, otworzył w Delhi konferencję parlamentarną Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał 4 studentów za udział w manifestacji na Placu Narutowicza w początkach października zorganizowanej na znak protestu przeciwko zamknięciu tygodnika „Po prostu” na kary więzienia od 18 miesięcy do 3 lat. Dwie inne osoby otrzymały 18 miesięcy i jedną 12 miesięcy więzienia. Wszyscy oskarżeni nie przyznali się do winy. Na rozprawie twierdzili, że policja była ich po aresztowaniu.

W Budapeszcie miał się rozpocząć tajny proces przeciwko b. ministrowi obrony gen. Maletierowi i 3 innym wysokim oficerom — bohaterom rewolucji węgierskiej. Rząd węgierski zaprzeczył temu.

W Londynie rozpoczął swą pracę specjalny trybunał dla zbadania zarzutów jakoby popełnione zostały niedyskrecje w związku z zamiarem rządu podniesienia stopy dyskontowej Banku Anglii.

Na skutek protestu władz portu londyńskiego z powodu zakotwiczenia statku „Jarosław Dąbrowski” (3.219 t.) w strefie bezdymnej Tamizy 10 członków załogi zostało, po przybyciu statku do Polski przeniesionych karnie na inną linię.

3 grudnia

Adlai Stevenson, b. kandydat na prezydenta USA, obecnie przywódca partii demokratycznej, nie przyjął ostatecznego zaproszenia prezydenta Eisenhowera do wzięcia udziału w posiedzeniu Rady Atlantyckiej w Paryżu.

Z powodu ograniczenia swobody poruszania się dyplomatów brytyjskich w Rosji sow. wydał rząd brytyjski podobne zarządzenia w stosunku do dyplomatów sowieckich w Anglii.

W Paryżu odbyło się specjalne posiedzenie Rady Paktu Pół-Atlantyckiego.

Do Cypru przybył nowy gubernator brytyjski, Sir Hugh Foot. Przed jego przybyciem rozdano na wyspie tajne ulotki wyzywające rząd brytyjski do wydania zezwolenia arcybiskupowi Makariosowi przybycia na stałe na Cypr.

Centralna rada organizacji żydowskich w Niemczech zachodnich zwróciła uwagę opinii publicznej, iż wielu b. wybitnych hitlerowców zajęło wysokie stanowiska w państwie. W Niemczech zachodnich mieszka około 30 tys. Żydów.

Rosja sow. ofiarowała Albanii długoterminową pożyczkę w wysokości 14 milionów funtów.

Sekretarz Generalny ONZ przybył po konferencjach w Jordani do Palestyny.

W enklawie hiszpańskiej Ifni w południowym Maroku wojska hiszpańskie przeprowadzają akcje oczyszczające.

Rząd francuski podwyższył znacznie opłaty za przejazdy koleją, kolejką podziemną, autobusami oraz za gaz i elektryczność. Rząd zniósł subsydia na czekoladę, chleb, makaron i marmeladę oraz wprowadził na nowo podatki od cukru i biletów do kin.

We Włoszech spadły wielkie śniegi. Madryt spowity był w mgłę. Silna mgła uniemożliwiła komunikację w Londynie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: fr. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, 6.50; wpłacać przez poczt.: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Geleen(L.). — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, Gablestrasse 7/1. — W PORTUGALII: koron, mies. 120 esc. A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/III Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: Cena egz. 7.50 peso, prenumeratę 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A. — W KANADzie: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez 14 dni £1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W. 3.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.